Nr. 188. Lwów — Piątek dnia 19 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Pt. | św. Benigny P. | Dometya
Jutro: Sb. | św. Stefana Kr. | Jemyłyana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 6 — Zachód „ „ 6 „ 58
Długość dnia g. 13 m. 52 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 sierpnia.

W paru ostatnich latach wiele osób w Królestwie Polskiem, zaliczonych do prawosławia na tej podstawie, że rodzice ich byli unitami, albo też że one same były ochrzczone przez kapłana unickiego, podało do rządu prośby o pozwolenie należenia do Kościoła katolickiego. Takie prośby podały także niektóre wioski w Podlaskiem. Otóż teraz ukaz cesarski z 14 bm. zatwierdził następujące postanowienie rosyjskiego prawosławnego synodu w tej sprawie:

1) Byli unici, przyłączeni do prawosławia w r. 1875, uważają się na zawsze za prawosławnych.

2) Dzieci byłych unitów, choćby ochrzczone w kościele katolickim do r. 1875, są prawosławne.

3) Dzieci rodziców katolickich, ochrzczone w cerkwi unickiej, mogą być wykreślone z prawosławia.

4) Dzieci z małżeństw mięszanych (unicko-katolickich), urodzone przed r. 1875 zaliczają się do wyznania: synowie — ojcowskiego, a córki — matczynego.

5) Osoby, proszące o wyłączenie ich z cerkwi prawosławnej na podstawie niniejszych przepisów, muszą przedstawić metrykę chrztu swego, a w razie potrzeby również metryki swych rodziców i akt cywilny o ich zaślubinach.

6) Kto nie może przedstawić podobnych aktów, jako też osoby, które nie znają swych rodziców, mogą prosić władzę o wyszukanie potrzebnych dokumentów, jednakże to się nie stosuje do osób, które już się komunikowały w cerkwi prawosławnej.

7) W razie braku dokumentów, o których mowa w § 5, przynależność do wyznania może być udowodniona poświadczeniami pisemnemi o tem, że dana osoba przyjmowała SS. Sakramenta i spełniała obrzędy Kościoła katolickiego.

8) Kollektywne prośby całych gmin lub pewnej liczby osób o wykreślenie z prawosławia mają być odrzucane.

9) Wszystkie powyższe sprawy załatwia chełmsko-warszawski prawosławny konsystorz.

10) Skargi na postanowienia tego konsystorza rozpatruje synod. Termin wnoszenia zażaleń określa się dwumiesięczny. Uchwała synodu zamyka sprawę.

Na tym ukazie cesarz Mikołaj II napisał własną ręką: „Mam nadzieję, że niniejsze przepisy zadość uczynią wszystkim sprawiedliwym życzeniom i uchylą wszelkie zamieszki, rozsiewane w narodzie przez wrogów Rosyi i prawosławia. Niech Polacy bez przeszkód chwalą Pana Boga wedle obrządku łacińskiego, zaś wszyscy ludzie rosyjscy od wieków byli i będą prawosławnymi i razem z carem swoim i z carową czcić i kochać rodzimą prawosławną cerkiew".

Gazety hiszpańskie, donoszące o zawarciu pokoju, wyszły w żałobnych obwódkach. Artykuły ich o skutkach nieszczęśliwej wojny są pełne rozpaczliwych myśli i jęków. Jeden dziennik woła, że teraz nastąpi gorsza wojna, wewnętrzna i że zawarty pokój jest okropniejszy od utrechckiego, po którym Hiszpania straciła Geldryę, Sycylię i niektóre inne ziemie, drugi powiada, że od tej chwili monarchia, w której słońce nie zachodziło, zeszła do rzędu państw trzeciej wielkości; jeszcze inny oświadcza, że tytuł królestwa, godności ambasadorskie, nadane niezbyt dawno dyplomatom hiszpańskim przy obcych dworach i dyplomatom tych dworów w Madrycie — to już tylko maskarada, to łachmany, pokrywające nędzę i upadek. Tak wszystkie pisma widzą w tym pokoju ostatnie upokorzenie i w przyszłość patrzą czarno. *El Globo*, organ republikański Castelara, zapytuje, gdzie przyczyna tych strasznych nieszczęść, które od dwóch wieków, a zwłaszcza w ostatnim wieku biją w Hiszpanię i zaraz odpowiada, że jedyną przyczyną są wewnętrzne rewolucye, owe pronunciamenta, urządzane przez cywilnych i wojskowych warchołów, owe przewroty to na rzecz republiki, to znowu na rzecz tej lub owej dynastyi, wreszcie niesłychane rozpolitykowanie się całego narodu. Cenne jest to wyznanie. Rzeczywiście, dopóki namiętny i popędliwy naród, idący zawsze za pierwszem uczuciem, nigdy za rozumem, czuł nad sobą silną władzę i szedł za jej wolą, dopóty Hiszpania była najpotężniejszem państwem, w którem słońce nie zachodziło. Rozszerzyła się niesłychanie, panią była ogromnych lądów i oceanów. Ale gdy silną władzę rozchwiały wewnętrzne burze, wywoływane przez ambitnych rokoszan, wnet poczęło odpadać od Hiszpanii to wszystko, co z takim trudem i kosztem jej zdobyto kraje, a urzędnicy, którzy w nich byli, wracali na posady do metropolii i tak posad tych rozmnożyło się tyle, że na uposażenie biurokracyi szły wszystkie dochody. Nie było za co tworzyć dróg, budować portów, otwierać ludności nowych pól zarobkowania i Hiszpania zaczęła gasnąć. W ostatniem stuleciu straciła ona całą środkową Amerykę i wszystkie posiadłości w południowej. Stała się tak ubogą, że za pięć milionów dolarów sprzedała ośmdziesiąt lat temu Stanom Zjednoczonym półwysep Florydę, chociaż, jak wiemy z ówczesnych rozpraw w Izbie grandów, rozumiała, że ta sprzedaż musi doprowadzić do utraty Kuby. Rozszerzała się przez wieki, a potem się skurczyła w ciągu lat kilkudziesięciu i dziś jest wtłoczona we własne granice. Tak się może stać z każdą wielkością, która się nadmiernie rozrośnie.

Protokół pokojowy postanawia, że o losie Filipinów zadecyduje konferencya hiszpańsko-amerykańska, która się zbierze w Paryżu. Nie ma tedy jeszcze pewności, że ten archipelag pozostanie w niepodzielnem posiadaniu Hiszpanii. Szturm na Manilę, wykonany przez wojska amerykańskie 13 b. m., a więc już wtedy, gdy Hiszpania oficyalnie przystała na warunki, podyktowane przez rząd waszyngtoński, wyraźnie wskazuje amerykański zamiar zatrzymania tego miasta przy Stanach Zjednoczonych. Mówią, że cała wyspa Luzon, największa w tym archipelagu i stosunkowo najlepiej urządzona, przejdzie pod panowanie Stanów. Przemawia za tem fakt, że Hiszpania wstrzymała zamierzoną wysyłkę wojsk na tę wyspę, a tamtejszej załodze kazała [illegible], czego nie chciał wykonać jenerał gubernator Augusti i dlatego, podawszy się do dymisyi, odjeżdża do Hongkongu. To wiadomo dotąd; [illegible] nowy gubernator na Kubie, jenerał Blanco. Takie demonstracye dowodzą, że nawet [illegible] dowódzcy [illegible] zgodzić się z upokorzeniem [illegible]. Trudno się tedy spodziewać, że się ziści przepowiednia ministeryalnego dziennika *Epoca*, który powiada, że teraz zacznie się nowy okres dziejów hiszpańskich, gdyż naród się skupi, ocknie i [illegible] wróci do dawnej świetności. Trzeba raczej przypuszczać, że wypadnie mu przeboleć jeszcze jedną stratę, bo Amerykanie, mając [illegible] archipelagu filipińskiego, niezawodnie [illegible] sposobność sięgnąć po resztę. Nowojorskie pisma otwarcie to zapowiadają.

Całe w tej chwili szczęście Hiszpanii, że trwa w niej spokój. Północne prowincye, w których już miał się zacząć ruch karlistowski, wysłały delegacye, które udały się do Madrytu dla rokowań z rządem o warunki, pod jakimi zachowają spokój. Rząd zobowiązał się [illegible] 700 tysięcy pesetów, które będą wypłacone natychmiast, zrzekł się wszystkich zaległych podatków. Samo wchodzenie rządu w takie układy z obywatelami jest dowodem słabości władzy, ale przynajmniej nie będzie ruchawki karlistowskiej.

Z Konstantynopola donoszą o możliwości sojuszu Turcyi z Grecyą, jako kombinacyi politycznej wymierzonej przeciw rozwojowi narodowości słowiańskich na półwyspie. Myśl ta powstała w głowie sułtana, który odsłonił ją szefowi gabinetu greckiego p. Rallisowi podczas nader gościnnych przyjęć, jakie mu zgotowano nad Bosforem. Sułtan rzekł do p. Rallisa, że jak Austrya po roku 1866 nie wahała się zająć względem Niemiec postawy życzliwej, a potem zawrzeć sojuszu, tak i Grecya powinna zapomnieć o niedawnych porażkach, a podać rękę Turcyi, bo nic realnego państw tych nie dzieli, a wszystkie interesa łączą. Dodał sułtan, że mu przykro, iż królowa grecka, czyniąc częste wycieczki do Rosyi i na powrót, nigdy nie wstąpi do Konstantynopola. Prezes gabinetu greckiego odrzekł sułtanowi, że o propozycyi jego doniesie królowi. W kilka dni potem poseł grecki prosił sułtana o audyencyę i podczas niej złożył mu w imieniu króla podziękowanie za dowody przyjaznych uczuć, oraz zapewnienie, że i rząd grecki jest najżyczliwiej usposobiony dla Turcyi. Stąd powstało mniemanie, że między temi państwami powstanie sojusz. Dodajmy, że półurzędowe dzienniki niemieckie bardzo serdecznie zachęcają Turcyę i Grecyę do zawarcia przymierza, które niezawodnie zmniejszyłoby szanse różnych niespodzianek na bałkańskim Wschodzie, ale jako wymierzone przeciw Macedończykom i Serbom, zachęciłoby może słowiańskie państewka do jakiejś odpornej akcyi.

W Berlinie znowu pełno pogłosek o zbliżaniu się jakiegoś innego kursu, który się zacznie dymisyami ministrów. Mówią, jak zwykle, o postanowionem już napewne ustąpieniu kanclerza Hohenlohego, sekretarza stanu hr. Posadowskyego, ministra spraw wewnętrznych Reckego, ministra oświaty Bossego, a może nawet Miquela. Może to wszystko są bajki, ale ciekawe są powody, któremi prasa motywuje zapowiadane zmiany. Oto, kanclerz Hohenlohe stracił wszelki wpływ na sprawy państwowe, ponieważ pruscy ministrowie, posłuszni we wszystkiem Miquelowi, a z nim razem zupełnie opanowani przez związek agrarny, bojkotują kanclerza za to, że podczas ostatnich wyborów nie podpisał manifestu agraryuszy i nie agitował za junkrami. W ogóle pruscy ministrowie więcej zwracają uwagi na potężny związek agrarny, niż na otoczenie cesarza, czego ono nie może im darować. Podobno przekonano Wilhelma II, że tak zwany „rząd poboczny" zaczyna być naprawdę niebezpieczny dla powagi monarszej, a sam Miquel jest zanadto zręcznym. Trzeba tedy przekonać wszystkich, że cesarz jest swoim kanclerzem i że tylko jego wola jest rozkazem. Oczywiście, Wilhelma II nie trzeba o tem przekonywać, wystarczy wzbudzić w nim podejrzenie, iż coś się dzieje za jego plecami, a właśnie takie podejrzenie zdołano w nim obudzić. Mówią, że kanclerzem zostanie Bülow, a na urząd ministra spraw wewnętrznych wróci hr. Eulenburg.

Sytuacya.

Wiedeń 16 sierpnia.

(y) Przez dwa dni ostatnie oczy całej monarchii zwrócone były w stronę Ischlu, gdzie się miały rozstrzygnąć losy ciężkiego przesilenia, które w tej chwili przechodzi państwo. Brak gazet przez dwa dni świąteczne zaostrzał ciekawość i otwierał szerokie pole dowolnym domysłom. Jedno wszelako uczucie górowało nad innemi: uczucie nieograniczonego zaufania, skoro rozstrzygać miał ten, którego doświadczenie i równa dla wszystkich poddanych życzliwość, najlepiej też ocenić może rzeczywiste ich potrzeby. Że dualizm, który już trzydzieści lat z górą przetrwał, i dalsze lata przetrwać może, to jest rzeczą niewątpliwą. To też w swojej treści jest i powinien on być nietykalnym. Czy jednak formalna jego strona dobrze jest skonstruowana, czy przetrzymać może co lat dziesięć ciężką — wobec takiej różnorodności temperamentu, a często i zasad obu połów monarchii — próbę ogniową całkowitego odnowienia, to kwestya otwierająca pole do najszerszej dyskusyi, a w tej chwili najbardziej aktualna.

Stanowisko węgierskie w sprawie ugodowej jest takie: Br. Banffy chce, aby nowa ugoda opierała się na z a s a d n i c z e j podstawie odrębności i samoistności celnej Węgier, lecz bez zamykania cłami granicy między Austryą a Węgrami. To ma być główna zasada, materyalna, zaś treść stypulacyi ugodowych z rządem austryackim zawartych chce br. Banffy węgierskiemu parlamentowi jednostronnie przedłożyć jako projekt ustawy, której prawomocność zawisła jedynie od przyjęcia odpowiedniej klauzuli wzajemności *). Rząd węgierski tłumaczy się tem, że do zajęcia takiego stanowiska zmuszonym jest ze względu na to, iż artykuł I uchwalonej z początkiem tego roku przez Sejm węgierski ustawy, normującej obecne ugodowe prowizoryum, zastrzega wyraźnie, że jeżeli w terminie oznaczonym w tej ustawie, t. j. do 1 stycznia 1899 definitywna ugoda nie przyjdzie do skutku, w takim razie Sejm węgierski ma prawo samoistnie uregulować przyszły stosunek Węgier do Austryi i w tym celu ma mu być przedłożony projekt ustawy, regulującej definitywnie stosunki handlowe i celne i ta ustawa miałaby stać się prawomocną po upływie obecnego prowizoryum, a więc z dniem 1 stycznia 1899 roku. Decyzya zaś co do rozdziału kwoty wspólnych wydatków należeć ma do Cesarza.

Rząd austryacki, a podobnoś także i Korona nie zgadzają się na tę propozycyę i wzdrygają się przed akceptowaniem tego stanowiska, które, mimo zapewnień Węgrów, że przecież każdej chwili możnaby powrócić do dotychczasowej wspólności handlowej i celnej obu połów monarchii, byłoby już rzeczywistem zerwaniem tej wspólności i stanowczym krokiem naprzód ku schlebiającej szowinizmowi węgierskiemu unii personalnej. Zresztą są wszyscy o tem przekonani, że Węgrzy gdyby raz pod tym względem zrobili krok naprzód, już nie chcieliby się cofnąć. Na wypadek, gdyby rząd austryacki absolutnie na takie załatwienie sprawy zgodzić się nie chciał, żądają Węgry, aby także w Austryi koniecznie tylko w drodze parlamentarnej przeprowadzono ugodę. Że to wobec buntu niemieckiej obstrukcyi jest niepodobnem, nad tem rozpisywać się niepotrzeba. Zostaje więc jedynie racyonalne żądanie rządu austryackiego, przedłużenia obecnego prowizoryum i w ten sposób doczekania się takiej chwili, w której Austrya wróci do normalnych parlamentarnych stosunków. Rząd austryacki rozumuje całkiem logicznie, że skoro sejm węgierski mógł przez specyalną ustawę jedno prowizoryum uchwalić, to tak samo może uchwalić drugą ustawę, w której zgodzi się na przedłużenie tego prowizoryum, cofając lub zmieniając, albo przynajmniej odraczając na późniejszy termin prawomocność zacytowanego wyżej postanowienia co do terminu wejścia w życie samoistnych urządzeń i zarządzeń węgierskich. Pozostawałby wreszcie rządowi austryackiemu jeszcze jeden sposób wyjścia: zmienić wadliwą konstytucyę, która parlamentaryzm austryacki w dzisiejszej jego formie doprowadziła ad absurdum, i przeprowadzić ugodę w nowym parlamencie opartym na innych podstawach, a mianowicie wybranym przez sejmy. Ten *modus*, co prawda nie łatwy do przeprowadzenia, zdawałby się przecież dla Austryi najzbawienniejszym, bo przyniósłby i chwilowy ratunek i za jednym zamachem naprawiłby długoletnie zło, w którem od r. 1873 tkwi większa część trudności austryackich.

Wszystkie te zapatrywania, stanowiska i punkty widzenia roztoczono z pewnością przed Cesarzem w Ischlu. Decyzya żadna nie zapadła, a Cesarz ma podobno zamiar zasięgnąć jeszcze zdania innych węgierskich mężów stanu pomiędzy innymi Dezyderyusza Szilagyi'ego i Tiszy. To jest bardzo prawdopodobne. Natomiast bardzo nieprawdopodobnemi wydają się wiadomości rozsiewane zapewne tendencyjnie po gazetach węgierskich, jakoby minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski nalegał na cofnięcie rozporządzeń językowych, wycignięcia tym sposobem Niemców austryackich z opozycyi, a złamania „klerykalno-słowiańskiej" większości. Kto zna hr. Gołuchowskiego jego katolickie i konserwatywne zasady i jego pojęcia o władzy, ten chyba nie przypuści, żeby takiem brutalnem wstrząśnieniem tej władzy i zanegowaniem tych zasad, chciał ratować nie państwo, ale właściwie tylko wstrętny liberalizm austryacki.

*) Br. Banffy proponuje mianowicie, aby na zasadzie samoistności Węgier zawarto traktat handlowy między Węgrami a Austryą i w tym traktacie umieszczono klausulę, iż wszelkie produkty austryackie mogą być przewożone do Węgier bez opłaty cła pod warunkiem, że także Austrya od towarów węgierskich żadnych ceł pobierać nie będzie. W ten sposób — tłumaczy br. Banffy — pozostanie wszystko nadal tak, jak jest dzisiaj. Na takie załatwienie sprawy, rząd austryacki jednak w żaden sposób zgodzić się nie chce, gdyż oznaczałby on faktycznie unię personalną. Uwolnienie od ceł mógłby sejm węgierski znieść, kiedy się mu podoba i z pewnością zniósłby je po wygaśnięciu traktatów handlowych w r. 1903. Potem szliby separatyści węgierscy dalej w swych aspiracyach i żądaliby także zniesienia wspólności armii, wspólności urzędów konsularnych itp. tak, że prócz osoby Monarchy, żaden zresztą inny węzeł nie łączyłby Austryi z Węgrami. *Przyp Red.*

Co i o czem piszą.

Wspominaliśmy już o powodach, które prof. Piekosińskiego skłoniły do złożenia godności członka Akademii krakowskiej. Ponieważ fakt to niezwykły, a zarazem świadczący o tem, jak nerwowem jest nasze społeczeństwo i jak o byle co każdy gotów jest obrazić się i skandal wywołać, przytaczamy tu dość naiwne motywa, jakie profesora Piekosińskiego skłoniły do tej rezygnacyi, a które wyłuszcza on w wydawanem przez siebie czasopiśmie *Herold polski.*

„Dwadzieścia pięć lat z okładem — pisze profesor Piekosiński — przysługiwałem się, o ile mogłem i umiałem najlepiej Akademii umiejętności w Krakowie, bądź to na polu naukowem, bądź na polu wydawnictw historycznych. I doczekałem się tego, że po takich dwudziestopięcioletnich uczciwych wysługach, taż Akademia Umiejętności w najkrytyczniejszej dla mnie chwili, odmówiła mi w czysto naukowej (a zatem nie osobistej) sprawie wszelkiej pomocy, słowem osadziła mnie, jak się to mówi, na lodzie.

...Będzie temu lat z górą dziesięć, jak napisałem rozprawę naukową pod tytułem: „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu".

„Komitet fundacyi śp. Probusa Barczewskiego uznał rozprawę tę za najlepsze dzieło historyczne polskie z szeregu lat ostatnich i wypłacił mi nagrodę w kwocie przeszło 1000 zł. austr. waluty. — Otrzymawszy tę nagrodę, a będąc przytem starym kawalerem i nie mając dla nikogo zbijać pieniędzy, pomyślałem sobie: skoro dostałeś pieniądze z funduszu naukowego, to powinieneś takowe znowu na cele naukowe obrócić Nic słuszniejszego. Włożyłem więc owych 1000 zł. w kopertę, zamknąłem w szufladzie w biurku i powiedziałem im: czekajcie cierpliwie, aż się dobra do użycia was nadarzy sposobność.

„Tymczasem gdy te pieniądze spokojnie w biurku leżały, powołany zostałem na katedrę prawa polskiego w uniwersytecie Jagiellońskim. Pragnąc przedmiot ten, jak na to zasługuje, z całem zamiłowaniem traktować, przyszedłem przy wykładzie źródeł pośrednich do prawa polskiego do przekonania,

---

1)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

I.

Najlepszym przyjacielem moim w owych czasach był hrabia Arpad Keresza, a wspomnienia związane z tą epoką zaliczam zawsze do najmilszych z całego mego wojskowego żywota, który naturalnie płynął wezbranym strumieniem młodzieńczych, prawdziwie ognistych uczuć.

Służyliśmy obaj w piątym pułku huzarów węgierskich, liczyliśmy po dwadzieścia pięć lat i byliśmy związani takiem uczuciem przyjaźni, jakie dziś znane jest tylko w krainie węgierskiej i w pułkach królestwa św. Stefana.

Choćbym zresztą nie był ani Madziarem ani porucznikiem najodważniejszego i najbardziej hulaszczego pułku, to i tak musiałbym kochać Arpada Kereszę.

Był to bowiem młodzieniec zniewalający do sympatyi dla siebie każdego, kto się doń zbliżył, swą typową, cygańską urodą, niezrównaną brawurą i dzielną węgierską postawą.

Nazywano go też w pułku i w całym Peszcie „wspaniałym Kereszą". I jeśli zdolność olśniewania bliźnich należy do cech charakteryzujących Madziarów, to odznaczała ona przedewszystkiem młodego hrabiego Arpada.

Tak! był on rzeczywiście wspaniały. Na koniu czy w salonie, na ulicy czy w kasynie, wszędzie i zawsze imponował swą postawą, swem pańskiem spojrzeniem, błyszczał sposobem swego zachowania się. Czarował on, rzecby można, zarówno kobiety jak mężczyzn, tem czemś nieokreślonem, złożonem z tysiąca odcieni, a wynikającem z jego wad i zalet, — czemś, co jest największą może śmiertelników potęgą, a co najwłaściwiej chyba nazwaćby można — urokiem.

Ulegałem więc i ja wtedy jego wszechpotężnemu wpływowi i nie było nic, czegobym dla niego nie uczynił.

Staliśmy właśnie od miesiąca załogą w Peszcie, a było to na początku karnawału, który zapowiadał się nader hucznie. Bo i jakże mogłoby być inaczej, gdy piąty pułk liczył w swojem gronie do trzydziestu młodzieńców, będących kwiatem arystokratycznej krwi madziarskiej, pełnych życia pobudzanego jeszcze pieniędzmi i brawurą, nieodzowną przy złotem *pore-épée* i huzarskich brandeburach.

Jakby dziś, pamiętam, wchodziliśmy pewnego razu obaj do oświetlonych rzęsiście salonów książąt Ghika, którzy dopiero co przybyli do stolicy i otworzyli dom na wielką skalę.

Młody Ghika był porucznikiem w naszym pułku, a siostra jego, o piękności której mówił już Peszt cały, miała wejść w świat na tym właśnie balu.

Arpad był bardzo ciekawy ujrzenia tej panny. A był on nietylko, jak wszyscy Węgrzy, na wdzięki płci pięknej czułym, ale zapamiętałym ich wielbicielem, oraz niepohamowanym podbijaczem serc niewieścich.

W przedsionku olbrzymiego pałacu Ghików, Arpad wsunął swoją rękę pod moje ramię i idąc po marmurowych schodach umyślnie wolnym krokiem, tak mnie zagadnął:

— Wiesz co, przyjacielu? Jeżeli ta Marya Ghika jest rzeczywiście tak piękną jak fama niesie, to kto wie czy się z nią nie ożenię...

Spojrzałem zdziwiony tem przemówieniem, Arpad bowiem nie zdradzał nigdy dotąd intencyj małżeńskich; że zaś nie znał jeszcze księżniczki, więc słowa jego tembardziej mnie zastanowiły.

On też odgadł myśl moją i przybliżając się do mnie tłumaczył szeptem:

— Matka moja nie przestaje nalegać, abym wstąpił w związki małżeńskie; boi się wygaśnięcia rodu Kereszów, obawia się o fortunę, której piąty pułk spory uszczerbek zadaje; lęka się o moje zdrowie, w którego niespożytość nie wierzy. Jeśli więc ta Ghika jest tak piękną.... to.... — zatrzymał się i spoglądając mi w oczy swym wzrokiem zadziwiającym głębokością i siłą, zagadnął: — Przecież może „wspaniały Keresza" zdoła i ją rozkochać w sobie.

— Ha! — odparłem, przypominając sobie com właśnie dnia tego słyszał był o księżniczce — zadanie twoje nie byłoby trudnem, gdyby nie pewna okoliczność....

Oczy Arpada zaiskrzyły się.

— Okoliczność? Jaka? Mów!

— Panna Marya Ghika jest podobno zajęta trochę naszym kolegą pułkowym, Belą Szaparym.

Keresza zatrzymał na mnie wzrok zdziwiony, zamyślił się i po chwili zauważył:

— To być chyba nie może.... bo gdzieżby się poznali?

— Szaparowie sąsiadują z Ghikami — objaśniłem.

Hrabia stał jeszcze przez chwilę w miejscu, poczem ruszając nagle i mnie pociągając za sobą, odezwał się półgłosem:

— Tem lepiej! O wiele więcej mam zacięcia i o wiele bardziej umiem się podobać, gdy czuję rywala. Jeśli księżniczka rzeczywiście jest zajętą naszym Belą, to ręczę ci za mój sukces.... naturalnie, jeśli mi się spodoba....

Nic nie odrzekłem, bośmy już dochodzili do końca schodów i zbliżali do apartamentów, w których aż się roiło od fraków, mundurów, delij i tualet dam.

Ale Arpad jeszcze się zatrzymał na sekundę i szepnął:

— Moja poczciwa matka ani się nie domyśla jak jej sprawa dobrze stoi.... Jeśli księżniczka wpadnie mi w oko i jeśli nadto spotkam rywala, to.... — urwał, poczem dodał z niejaką przesadą — to nie byłbym Kereszą, gdybym serca jej podbić nie potrafił....

W oczach jego błysnął wyraz pewności siebie i zaciekawienia, oraz werwy i madziarskiego zacięcia.

Weszliśmy do salonów, i ja, znając dobrze Arpada, byłem pewny, że Marya Ghika padnie ofiarą jego czaru. Pragnąłem tylko gorąco, aby rzecz nie miała się tak, jak mnie powiadomiono, to jest, aby serce księżniczki było wolne, a Bela Szapary nie stał na drodze Arpada.

II.

Jakkolwiek Arpad Keresza był mi w pułku najdroższym, żywiłem przecież prawdziwie koleżeńską sympatyę dla Beli Szaparego.

Młodzian ten różnił się wielce od hrabiego. Szapary był cyganem Węgier południowych, był niejako bujną rośliną naszego klimatu, podczas gdy Arpad był jego cudnym kwiatem.

Były to typy różne, ale jak wszyscy oficerowie piątego pułku, świetne, błyskotliwe i oryginalne. Byli rówieśnikami, ale Szapary zdawał się być poważniejszym i przez to właśnie sprawiał wrażenie tokaju, Arpad zaś przypominał szampan. Pierwszy zaledwie musował, drugi szumiał i buchał temi zapasami sił i życia, jakie Węgry swym synom dają.

Jeszcze nie zdążyłem rozejrzeć się po salonach księstwa Ghików, gdy przystąpił do mnie Szapary i powitawszy, zagadnął z pewną znaczącą intonacyą głosu i z wyrazem tryumfu w opalonej, śniadej, cygańskiej twarzy:

— No, cóż księżniczka? Widziałeś kiedy taką brzoskwinię węgierską? Takie rodzą się w naszym komitacie, wzdłuż brzegów rwącej rzeki Krasso i w górach Szeröny.

— Rzeczywiście śliczna — odparłem, obrzucając wzrokiem pannę Ghika, blondynkę o niebiesko-siwych, przenikliwych oczach. — Śliczna — powtórzyłem — a dowodem tego chyba najlepszym, że Keresza nie spuszcza z niej oka i płonie przy niej jak....

Zaledwie to wyrzekłem, Bela ściągnął brwi i zaczął szukać wzrokiem księżniczki i Arpada. Znalazłszy ich obok siebie, zmarszczył czoło i odrzekł:

— Żałuję go tym razem.

— Dlaczego? — spytałem.

— Bo księżniczka jest prawie moją narzeczoną — bąknął z wysiłkiem.

— Prawie?

Szapary się zamyślił i odpowiedział:

— Rodzice nasi życzą sobie naszego związku.

— Tylko?

— Tylko.... — Bela zaczął i urwał, lecz natychmiast dodał pośpiesznie: — tylko żal mi jeszcze pułku, a i jej może chciałoby się także pofruwać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że jednak nieodżałowaną jest szkodą, iż na uniwersytecie naszym żaden z profesorów nie wykłada nauk, dających poznawać źródła historyczne, i że to, co tak świetnie rozpoczął Lelewel, z jego zgonem zstąpiło do grobu, uważałem więc sobie za święty obowiązek, podjąć na nowo tradycyę śp. Lelewela i przy wykładzie źródeł prawa polskiego, szerzej traktować nauki, dające poznawać źródła historyczne polskie, jak numizmatykę polską, heraldykę i sfragistykę. Szczególnie heraldyka polska pochłaniała całą moją uwagę, gdy się z najstarszych pieczęci polskich, zwłaszcza szlacheckich, przekonałem, że heraldyka polska średniowieczna, to świat inny, prawie nieznany, wymagający bardzo a bardzo usilnych studyów. Zwróciłem się więc przedewszystkiem do heraldyki polskiej, zwłaszcza średniowiecznej. — Tymczasem profesor Władysław Łuszczkiewicz, znakomity badacz historyi sztuki w dawnej Polsce, rozpocząwszy objazdy Królestwa Polskiego dla poznania ważniejszych pomników sztuki średniowiecznej, udzielił mi wiadomości, że na zwornikach sklepień kościołów średniowiecznych, na tablicach erekcyjnych, grobowcach i malowidłach ściennych, spotykać się można na każdym kroku z herbami polskiemi średniowiecznemi.

„Mając zwróconą na ten szczegół uwagę, uprosiłem profesora Łuszczkiewicza, iżby przy najbliższej takiej wycieczce artystycznej, polecił jednemu z towarzyszących mu uczni, by wszystkie napotkane herby dla mnie przerysował. Profesor Łuszczkiewicz uwzględnił chętnie moją prośbę, a przywiezione dla mnie z wycieczki artystycznej herby, wykazały mnóstwo pięknych i niezwykle interesujących momentów, o jakich z dzieł naszych heraldycznych żadnego zgoła nie można było mieć wyobrażenia. — Było więc widocznem, że trzeba szczególnie staranną zwrócić uwagę na herby przedstawione w średniowiecznych pomnikach budownictwa, a zwłaszcza kościołach i klasztorach. Trudność wszelako polegała w tem, że od badacza historyi sztuki nie można żądać, by każdy w ogóle napotykany herb przerysował, gdyż zabierałoby mu to wiele czasu, który na ważniejsze cele obrócić musi, a nadto rysowałby wiele herbów, dobrze znanych i nie budzących żadnego interesu; z drugiej zaś strony nie istnieje w literaturze heraldycznej polskiej żaden taki podręcznik, któryby ułatwiał odszukanie poszukiwanego herbu i mógł historykowi sztuki objaśnić, czy herb, który ma przed sobą, przedstawia jakie interesujące szczegóły lub też wyobraża formę powszechnie znaną. Było więc widocznem, że przedewszystkiem trzeba pomyśleć o wydaniu takiego Przewodnika heraldycznego, w którymby się nie tylko wszystkie znane herby polskie przerysowane znalazły, ale któryby zarazem udzielał wskazówek, jak odszukać herb, którego wizerunek ma się przed oczyma, lecz nazwa jego nie jest znaną. — Mając owych 1000 zł. do dyspozycyi, przejrzałem herbarz Niesieckiego, a przypuszczając, że w herbarzu tym wszystkie mniej więcej znane herby polskie się znajdują, przyszedłem do przekonania, iż fundusz, jaki posiadam, na wydanie takiego Przewodnika wystarczyć winien. Jakoż zabrałem się natychmiast do pracy około Przewodnika, a równocześnie zarządziłem przerysowanie herbów i przygotowanie cynkotypów.

„Gwoli ostrożności, by czegoś nie pominąć, ogłosiłem w „Wiadomościach numizmatycznych“ zamiar wydania Przewodnika z prośbą, by wszyscy, którzyby o jakich herbach szlacheckich polskich, Niesieckiemu nieznanych, wiadomość mieli, mnie takowej udzielić raczyli. Że zaś jest jeszcze stosunkowo dość dobrych ludzi na świecie, więc zaczęto mi z różnych stron naszej ojczyzny nadsyłać rękopiśmienne herbarze, przez Niesieckiego niewyzyskane, a w nich znalazły się setki herbów Niesieckiemu bądź zgoła nieznanych, bądź też przezeń tylko niedokładnie opisanych. Nadto hr. Konstanty Przezdziecki i hr. Zygmunt Pusłowski otwarli mi życzliwie swoje archiwa do naukowego użytku, w których się znowu znalazły setki pieczęci sygnetowych szlacheckich z różnych wieków, z herbami nieznanemi. Pokazało się wnet, że herbów nieznanych Niesieckiemu jest co najmniej drugie tyle, co znanych, że wskutek tego koszta Przewodnika niemal się podwoją, że przeto fundusz, jakim rozporządzałem, na ten cel nie starczy. Pokazało się zwłaszcza, że same cynkopyty herbów do Przewodnika, których potrzeba przeszło tysiąc, kosztować będą około zł. 1800, do czego doliczyć jeszcze potrzeba kilkaset zł. na koszta druku. Gdy żądałem, aby akademia umiejętności sama podjęła wydawnictwo Przewodnika heraldycznego, bo to jest rzecz naukowa i w zakres działania akademii wchodzi, otrzymałem stanowczo odmowną odpowiedź, a akademia zdecydowała się zaledwie na udzielenie mi subwencyi w kwocie 800 zł. Oczywiście tak drobna subwencya tam, gdzie potrzeba jeszcze było około 1300 zł. wystarczyć nie mogła; ja zaś jako biedny profesor uniwersytetu i to jeszcze przedmiotu nadobowiązkowego, nie miałem żadnych źródeł, skądby ów brakujący fundusz zaczerpnąć.

„Przedstawiłem więc akademii jeszcze następującą propozycyę: Przewodnik heraldyczny, gdy wyjdzie, kosztować będzie w handlu księgarskim zł. 7 do 10. Sprzedam akademii 200 egzemplarzy po zniżonej cenie 2 zł. 50 ct. Tym sposobem zyskam fundusz na dokończenie Przewodnika, zaś akademia tanim kosztem zł. 500, przyjdzie do posiadania takiej liczby egzemplarzy bardzo użytecznej książki, jakiej potrzebuje do rozdania pomiędzy swoich członków oraz instytucye, z któremi zostaje w stosunkach wzajemnej wymiany publikacyj. Otóż tę propozycyę moją, będącą dla mnie ostatnią deską ratunku w moich naukowych usiłowaniach, odrzuciła akademia w najbezwzględniejszy sposób a limine

„Pociągnęło to za sobą ten skutek, iż widząc moje naukowe usiłowania w dobrej sprawie z ofiarą własnej pracy i własnych funduszów przedsiębrane, w iście niewytłómaczony sposób przez akademię lekceważone, napisałem do akademii list, iż gdy widzę, że akademia umiejętności nie ma ochoty popierania moich naukowych usiłowań w ten sposób, iżby nauka polska odniosła stąd pożytek, ja zaś na straty materyalne nie był narażony, przeto członkostwo akademii nie przedstawia dla mnie żadnej wartości, więc godność członka akademii składam. To postąpienie, acz heroiczne, w niczem jednak nie polepszało doli samego „Przewodnika heraldycznego“. Nie było innej drogi wyjścia, jak tylko zupełne zaniechanie wydania „Przewodnika heraldycznego“, tembardziej, gdy nadzieje moje, jakie pokładałem w wydawnictwie Herolda polskiego że może z tego wydawnictwa wpłyną jakie, choćby drobne fundusze na Przewodnik, okazały się wobec bezprzykładnej obojętności naszej szlachty na to wydawnictwo zupełnie złudnemi, a ja zniewolony byłem nawet do tego wydawnictwa w ubiegłym roku kilkaset zł. z własnych funduszów dołożyć. Gdy tak, nie widząc żadnej drogi wyjścia z mego iście rozpaczliwego położenia, siedziałem bezradny z założonemi rękami, czekając zmiłowania Bożego, otrzymuję niespodzianie list od mego długoletniego najżyczliwszego przyjaciela, prof. Wojciechowskiego, ze Lwowa z doniesieniem, że komitet fundacyi śp. Franciszka Kochmana postanowił przyznać mi nagrodę zł. 1000 z tejże fundacyi za wydawnictwa źródłowe do dziejów polskich. Znalazł się więc fundusz i to fundusz hojny na dokończenie i wydanie „Przewodnika heraldycznego“. Gdyż tak, jak zrobiłem z nagrodą Barczewskiego, nie inaczej też postąpię sobie i z nagrodą Kochmana, jeno, że ją w całości na cele naukowe, a przedewszystkiem na wydanie „Przewodnika heraldycznego“ i na „Herolda polskiego“ obrócę. Gorzkie zaś doświadczenie zrobione z Akademią umiejętności, posłuży mi za naukę, aby na przyszłość na własne jedynie siły liczyć i zawsze brać groblę wedle stawu. Nie wątpię też, że przysłowie nasze: „wyszedł jak Zabłocki na mydle“, brzmieć będzie odtąd poprawniej: „wyszedł jak Piekosiński na Akademii umiejętności krakowskiej“.

* * *

W dalszym ciągu swych dociekań w *Gazecie Narodowej* nad przyczynami, które wywołują biedę naszego ludu, przychodzi hr. Mieczysław Piniński do wniosku, iż jednym z ważnych powodów nędzy jest pieniactwo naszych chłopów.

Wieśniak nasz — pisze hr. Piniński — zanim rozpocznie się procesować, czyli „prawować“ (oczywiście mam tu na myśli takie procesa, którychby się żaden rzetelny adwokat nie podjął) — namyśla i naradza się długo, gdy jednak już raz się zdecyduje i opęta go najczęściej w szynku i nie zupełnie trzeźwego, zawsze na podobną okazyę czyhający doradca, to chociażby o kilkadziesiąt centów, o które w „interesie“ chodzi, procesuje się do upadłego — nawet przez całe życie i chociażby go to całe mienie kosztować miało. Nie mający z ludem do czynienia, nie mogą mieć pojęcia, z jakiemi to dokumentami zgłaszają się podobni amatorowie „prawowania się,“ prosząc o poradę. Widywałem nieraz takie „papiery“, gdzie nie było ani początkowego ani końcowego arkusza, inne, gdzie o wszystkiem była mowa, tylko nazwiska owego właściciela nigdzie odnaleść nie mogłem, jeszcze inne od starości, brudu i potu (cenne tak akta nosi się zawsze za tak zw. pazuchą) tak zniszczone iż gdzie niegdzie tylko pojedyncze słowo odczytać było można, lecz o ujęciu sensu, gdyby tylko jednego zdania mowy być nie mogło. I wszystkie te papiery były już nieraz dostatecznym materyałem dla „hadwokatów“ małomiasteczkowych, aby ów proces niby prowadzić i pieniądze wyłudzić. Charakterystyczną jest rzeczą, iż taki obałamucony procesowicz nie umie zwykle wymienić nazwiska tego, którego się radził, a co najwyżej wskaże szynk, w którym się rzecz odbywała, a jako rysopis, chyba kolor brody swego doradzcy. Proponuję zatem, aby w wydziałach rad powiatowych istniało urządzenie bezpłatnej pomocy prawnej dla włościan, a jeżeliby stały funkcyonaryusz rady powiatowej nie posiadał dostatecznych wiadomości prawniczych, to może ktoś z adwokatów — a mam tu na myśli przedewszystkiem młodszych panów adwokatów krajowych po miastach — zechciałby oczywiście za skromnem tylko wynagrodzeniem n. p. przez dwa dni w tygodniu a przez 2 godziny dziennie owej porady prawnej okolicznej ludności udzielać, o czem by poszczególne gminy okólnikami wydziału powiatowego były powiadomione.

Podjęcie się czynności takiej byłoby więcej filantropijne, aniżeli intratne, a jednak dla tak rzetelnej sprawy powinno się przecież coś zrobić. — Wszakżeż istnieją po większych miastach lecznice bezpłatne, gdzie najlepiej renomowani lekarze ordynują, mogą więc skoro chcą, znaleść kilka godzin tygodniowo i poświęcić je biednemu ogółowi — a czyż może być coś więcej pożałowania godnego, niż w tym razie ów ciemny wieśniak na wpół zrujnowany, w tym obłędzie odszukania swych strat, w rozterce ze swą rodziną, z własnem sumieniem, częstokroć już i nałogowi pijaństwa oddany, bezradny, opuszczony, na pastwę wyzyskiwaczom rzucony?

Echa z wód.

Zatoka ryska, w sierpniu.

— Pan tu, na takim partykularzu? Skądże to?

— Mógłbym to samo pytanie zadać pani.

— No tak, prawda, spotkaliśmy się na szerszym świecie, awantury hakatystów jednak odstraszyły mię od „strandów“ pruskich i dlatego przyjechałam tutaj...

— A więc jednakowe powody kierowały nami.

Te i tym podobne powitalne rozmowy słyszy się w parkach i kurhauzach, w lasach lub na wybrzeżach Majorenhofu, Dubbelnu, Bilderingshofu i Edinburga co dzień prawie.

Wąski pas lądu między Bałtykiem a rzeką Aa, nigdy jeszcze nie ściągnął tak licznego zastępu rodaków naszych, jak w tym roku. Zwykle spotkać można było tutaj tylko Polaków z Rygi, Mitawy lub innych miejscowości Kurlandyi i Inflant; czasami przeciągły akcent litewski zwiastował stałych mieszkańców Wilna, Kowna lub Grodna; Królestwo i Galicya wszakże dostarczały wybrzeżu zatoki ryskiej tak mało gości kąpielowych, że niknęli prawie zupełnie wśród innych. W tym roku stało się inaczej. Dosyć znaczna część t. zw. „Stammgaeste“, Sobot i Kołobrzega zawitała w okolice Rygi dla uniknienia starć z hakatystami i junkierstwem pruskiem. Sądzę, iż poznawszy bliżej warunki pobytu w Majorenhofie, Dubbelnie, Bilderingshofie, Assernie, Edinburgu itp. (nazwy miejscowości nad zatoką ryską, tworzących jeden długi łańcuch letnich mieszkań), dojdziemy do wniosku, że nietylko pruskie wybrzeża Bałtyku mogą nęcić dogodną i tanią komunikacyą oraz świetnymi warunkami zdrowotnymi.

Podróż przez Kraków i Warszawę do Dubbelnu, Majorenhofu i t. p. wynosi II-gą klasą zaledwie 50 złr. w obie strony. Na miejscu urządzić się można dowolnie, bądź gospodarując na własną rękę w zaopatrzonych po większej części we wszelkie sprzęty gospodarskie willach, bądź też osiadając na pensyonatach, gdzie od 50-ciu do 130-tu złr. miesięcznie, względnie do wymagań, można mieć całkowite utrzymanie wraz z mieszkaniem. Ceny zarówno willi, jak i pensyonatów zależą zresztą przeważnie od położenia ich w mniej lub bardziej arystokratycznej dzielnicy wybrzeża.

Niestety, jak wszędzie, tak i tu, w bliźniaczo do siebie podobnych, jednem powietrzem zaopatrzonych, jedno niebo nad sobą mających osadach, panują różnice społeczne.

Najarystokratyczniejszym, a zatem i najdroższym jest Edinburg, którego piętrowe wille w głębi majestatycznych lasów ukryte, dochodzą w cenie do 600 i 800 złr. za sezon letni. Po Edinburgu następuje gwarny Majorenhof, mający od lat dawnych ten przywilej, że nie wolno tam mieszkać gościom wyznania mojżeszowego. Ci ostatni objęli natomiast w posiadanie trzeci z kolei pod względem cen Dubbelu, którego nowa część zwłaszcza przypomina coś w rodzaju krakowskiego Kazimierza lub warszawskich Nalewek. Assern, Bilderingshof i Karlsbad, to przedmieścia wielkich ognisk życia i ruchu, do jakich należą trzy wyżej wymienione miejscowości, z których każda posiada swój kurhauz i park publiczny, gdzie codzień grywa orkiestra, a dwa lub trzy razy na tydzień odbywają się bale, koncerty przyjezdnych solistów, teatry amatorskie i t. p. W Assernie lub Karlsbadzie można mieć parterową willę, złożoną z 4-ech pokojów, kuchni i wielkiej werandy za 80 złr. na miesiąc. Trudno o łatwiejsze warunki pomieszczenia, tembardziej, jeżeli zważymy, że tu, zarówno jak i w bogatym Edinburgu, jest ten sam wielki, pełen balsamicznych woni las sosnowy, z jednej strony obramowany brzegiem ciemno-szafirowej, smętnej rzeki Aa, z drugiej zaś morzem. Chorzy, którym zalecane bywa powietrze morskie, a wzbronione są kąpiele, mogą znaleźć przytułek w zakładzie d-ra Kittla, istniejącym od r. 1870-go pod nazwą „Marienbad“ na pograniczu Dubbelnu i Majorenhofu. Stosowany tu jest system leczniczy ks. Kneippa, a także kąpiele szlamowe, nie mówiąc o kąpielach ciepłych morskich, które zresztą znaleźć można na całem wybrzeżu.

Co raz większy napływ gości skłonił przedsiębiorców miejscowych do pomnożenia liczby t. zw. „Stegów“, tj. zanurzonych w głąb morza pomostów z kabinami do rozbierania, zkąd schodzi się do kąpieli; zniesiono natomiast zupełnie szereg stojących jeszcze w r. z. bardzo pierwotnych budek drewnianych, które nie zdobiąc wybrzeża i nie przyczyniając się bynajmniej do wygody publiczności, stanowiły według protokołu Towarzystwa sanitarnego źródło nieczystości. Zamożniejsze sfery kąpielowiczów tutejszych korzystają z obszernych jednokonnych wózków, któremi wjeżdża się w morze, by po podniesieniu chorągiewki, oznaczającej wyjście z wody, wyjechać na powrót na brzeg piaszczysty. Do zalet wszystkich bez wyjątku miejscowości, położonych nad zatoką ryską, należy wielka swoboda. Można tu żyć, jak na wsi, unikając towarzystwa, strojów, gwarnych zabaw, lecz można zarazem korzystać z całego szeregu rozrywek, jakich dostarczają kurhauzy, parki publiczne oraz cyrk sezonowy. W świeżo założonym parku ks. Ogińskiego, znudzony sielską ciszą, umysł filistra znajduje ukojenie w popisach szansonetek, komików i żonglerów. Człowiek, unoszący się w górę na orle, a spadający na parasolu, stanowi w tej chwili przedmiot ogólnego zaciekawienia. Park Horna w Majorenhofie wabi bardziej szlachetnym rodzajem rozrywki, dobrze zgraną i wyćwiczoną orkiestrą norymberskiego kapelmistrza Prilla, ściągającego takie tłumy, iż tłok par, spacerujących w czasie antraktu, da się porównać chyba tylko ze ściskiem na Merceriach weneckich. Najładniejszy i najobszerniejszy park Actienhausu w Dubbelnie, gdzie codzień grywa wojskowa orkiestra, nie cieszy się takiem powodzeniem.

A teraz zapytajmy, dlaczego, mimo doskonałej i taniej komunikacyi, mimo świetnych warunków zdrowotnych i bogatej przyrody, nie ciągniemy na wybrzeża zatoki ryskiej i dopiero wybryki hakatystów, obrzydziwszy nam „strandy“ pruskie, zagnały nas w tym roku tutaj liczniej, aniżeli kiedykolwiek. Główną przyczyną tego może być niedostateczna łączność kółek polskich, trzymających się o sto mil od siebie, a także brak wykwintu zagranicznego. Piaszczyste wybrzeże zatoki, zasypane wiecznie stosami suchej trzciny i pękami wiórów, które wyrzuca morze, wygląda najczęściej brudno i nieponętnie, sądzę zaś, iż uporządkowanie go przy dobrej woli nie nastręczałoby zbyt wielkiej trudności. Nie ponętne wrażenie sprawiają również niebrukowane ulice tutejsze, których jedyne chodniki stanowią położone przy ogrodzeniu willi deski. W skwary letnie dusi pył nie polewanego piasku; w deszcz, jak na torfowisku, niepodobna przejść z jednej strony na drugą bez zanużenia się w błocie po kostki. Trochę mniej starań o rozrywki gości, więcej zaś dbałości o najprostsze ich wygody, a wybrzeże tutejsze z łatwością mogłoby nietylko dorównać pruskim miejscowościom kąpielowym Bałtyku, lecz nawet prześcignąć je pod wielu względami.

Rusini i Polacy na wyspach Hawai.

Amerykańska gazeta ruska *Swoboda* umieszcza list z Onomei, na wyspach Hawajskich, podający ciekawe szczegóły o losie garści wychodźców ruskich i polskich z Galicyi, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności znaleźli się aż tam, na środku Oceanu Spokojnego. List ten przysłał jeden z wychodźców.

„W Onomei — pisze on — jest nas 12 samoistnych i 7 żonatych. Przysłał nas tutaj Missler z Bremy. Pisaliśmy do niego, że chcemy jechać do Ameryki, a on nam powiedział, że jeśli chcemy jechać na robotę, to on nam poradzi. „Jedźcie — pisał — do Honolulu, to was przewiozą bezpłatnie, ale za to, że będziecie jechali na „szyfie“, to musicie się podpisać na 3 lata“. I tak zrobiliśmy. Przyjechaliśmy do Honolulu dnia 27 lipca 1897, a jechaliśmy cztery miesiące morzem. W Honolulu byliśmy 2 dni, a potem nas porozsyłali po wyspach Hawajskich. Przyjechała nas do Honolulu spora gromada i więcej niż 200 ludzi, Polaków i Rusinów. Porozsyłali ich na różne miejsca, a gdzie się kto znajduje, sam nie wiem.“

Autor listu pisze, że jemu i jego towarzyszom w Onomei nie jest wcale dobrze. Nic tam nie rodzi się prócz trzciny cukrowej, wszyscy też pracują około jej obrabiania. Drzewa są różne, z owocami i bez owoców, ale żadnych takich jak w Galicyi, chyba jedne brzoskwinie. Klimat mu się nie podoba.

„Trudno tutaj — pisze nasz Rusin — o dzień pogodny, ciągle pada deszcz, a jak zagrzeje, to taka spieka, że się w oczach mieni; trwa to zresztą niedługo, bo za dwie lub trzy godziny to znowu deszcz. To też do roboty mamy takie płaszcze, co kosztują po 1 dol. 50 ct., ale starczą one tylko na miesiąc, bo drą się prędko. Pieniędzy tu nie możemy uskładać, bo trzeba do roboty dużo odzieży; rżnie się trzcina cukrowa. Pracujemy koło trzciny. Okopujemy, tniemy i są takie rynny, któremi spuszczamy tę trzcinę do fabryki, gdzie robią cukier. Rynny oparte są na słupkach: idzie niemi woda, która niesie trzcinę do fabryki. Robimy po 10 godzin dziennie w polu i dostajemy za to 18 dol. miesięcznie, bo taki zrobiliśmy kontrakt. Jeśli trzeba robić więcej, to za dwie godziny dodatkowo płacą 25 ct. Prawda, że nas nie oszukują. Mamy to, co obiecane w kontrakcie: woda płynie rynną do chaty, dają opał, chatę, doktora i 18 dolarów miesięcznie, ale co z tego, kiedy jedzenie i odzież są drogie. 25 kilo mąki kosztuje 2 dolary, 50 kilo ryżu 7 dol., 5 funtów cukru 25 ct, zboże trzeba płacić 5 ct. funt. Za dobre ubranie płaci się 23 albo 24 dolary, za trzewiki 2 lub 3 dolary. To też nie dziw, że żonatym, którzy mają dzieci, ledwo starczy na wyżycie, a oszczędzić niepodobna ani centa.

W ogóle emigrantom naszym wcale tam nie lepiej, aniżeli było we własnym kraju. Pracują bardzo ciężko, a żyją kiepsko.... Czują szczególniej brak własnego księdza i kościołów, brak swoich. Przykro im i ciężko między obcymi.... Widoków powrotu do kraju nie mają na razie żadnych. To też korespondent *Swobody* ostrzega swoich rodaków w przed awanturowaniem się w daleką podróż, na drugi koniec świata, gdzie nic nie znajdą, oprócz ciężkiej pracy i wielu przykrości.

Parodya „Konrada Wallenroda.“

Po swojemu uczcił stuletnią rocznicę urodzin Mickiewicza p. Stefan Rogalski: sparodyował całego „Konrada Wallenroda“. Utwór jego nosi tytuł: „Konrad Habenichts, powieść społeczno urzędnicza“. Jak wiadomo istota parodyi polega na tem, że naśladując ile możności jak najwierniej formę, więc: strofy, rytm, brzmienie i zwroty danego poematu, wkłada się w nią treść zupełnie inną, najczęściej satyryczną lub humorystyczną. W utworach tego rodzaju niewyczerpany dowcip musi iść w parze z nadzwyczajną zręcznością w władaniu językiem, autor bowiem bezustannie musi igrać z wyrazami swego pierwowzoru. Oto przykład takiej gry słów: Nowy Wallenrod jest biednym urzędnikiem-głodomorem. Otóż opisując swego bohatera w ślad za opisem Wallenroda w poemacie Mickiewicza, w owem miejscu, gdzie w oryginale powiedziane jest

I wkrótce lada słówko obojętne,
Które dla drugich nie miało znaczenia,
W nim obudzało wzruszenie namiętne.
Słowo: Ojczyzna . . . . i t. d.

pisze p. Rogalski

Słowo: Drożyzna . . . . etc.

Takich dowcipnych miejsc dużo jest w tym utworze, a również sparodyowanie głównych zarysów treści jest udatne. Jeżeli Konrad Wallenrod powziął rozpaczliwy zamiar zdradzenia Zakonu krzyżowego, to i Konrad Habenichts popełnia zdradę, gdyż postanawia *zdradzić* tajemnicę nędzy urzędniczej przez napisanie... parodyi Wallenroda. Atoli humor i wynalazczość nie wszędzie dopisały autorowi, dużo jest miejsc mdłych i często nie wiedząc jak wyzyskać wielu ustępów oryginału, bierze je autor żywcem do swej parodyi, gdzie one w tak niedobranem towarzystwie dość dziwnie wyglądają.

Po tem, co wyżej powiedziano, czytelnicy niezawodnie ciekawi będą usłyszeć jak brzmią sparodyowane owe sławne ustępy i pieśni z Wallenroda, których brzmienie każdy z nas ma w uchu i które należą do najpopularniejszych wierszy w literaturze polskiej. Przytaczamy poniżej parę takich ustępów. Oto początek poematu:

Ćwierć wieku mija, jak zakon państwowy
W płac regulacyi obietnicach brodził,
Już murzyn biały kark schylił w okowy,
Wieców zaprzestał — z petycyą nie chodził.
Zakon miał chęci, lecz czynił niewiele;
On miał przed sobą inne wyższe cele!

„Wstęp“ kończy się wierszami:

Cisza! Podatki i drożyzna naga
Znów runą w blade murzynów szeregi
I długów morze przepełnią po brzegi,
Obietnic mglistych pogrzebią nadzieję —
Z pod złota szychu, błyśnie nędza naga!...
Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
Wszystko rozerwie oszczędności Blaga —
Wszystko rozerwie — lecz rodziny dzieje
Żyć będą wiecznie — w pieśniach wajdeloty!

Następuje „Nominacya“:

W ustaw dziennika konkurs ogłoszono,
Podań tysiące na stemplu wniesiono.

Halban jest pisarzem w biurze, który pożycza pieniędzy urzędnikom.

On był kieszeni jego spowiednikiem
On był i nędzy jego powiernikiem.

— — — — — — — — — — —

I wzrokiem wkoło nadaremnie bada,
Czyli jest jeszcze w mieszkanku Konrada
Sprzęt jaki lichy — do łatwego zbytu
Czy jeszcze Konrad ma trochę kredytu —
I pierwej z domu kroku nieporuszy —
Póki wszystkiego nie ujrzy oczyma —
Tym nieśmiertelnym talizmanem duszy —
Konrada w nędzy — żywym — lichwą trzyma!

Pieśń o Wilii brzmi jak następuje:

Płac regulacya! nadziei rodzica
Ulżyć ma nędzy i pospłacać długi,
Zastępca rządu pożółkłe ma lica,
A kołnierz błyszczy gwiazdami zasługi!

Płac regulacya w państwowej przystani,
Pośród przyrzeczeń i obietnic płynie,
Żona państwowca — urzędniczka pani —
Z dziećmi o chłodzie i o głodzie ginie...

Płac regulacya nie czuje tej nędzy,
Bezwstyd swój kryje płaszczem stanu racyi,
A pan urzędnik z politycznej przędzy
Żywić się musi plewą dyplomacyi.

Zakon go w czułe pochwyci ramiona,
Doda mu wdowie z dochodów podatki,
On tuli żonę do zimnego łona,
Dawno wyczerpał kredytów ostatki...

Lecz ciebie żono, nędza nie oddali
Z ogniska domu urzędniczko biedna;
I ty utoniesz w regulacyi fali,
Ale nie pierwsza i nie sama jedna!

Nędza i rozpacz! Ostrzegać daremnie...
Urzędnik służy, regulacya leży.
Płac regulacya w zapomnieniu zdrzemnie,
Urzędnik czeka złoconych kołnierzy!

Z pieśni Wajdeloty cytujemy:

Kiedy bezpłatnych lichwa ma uderzyć
Jej przyjście biednych odgadnie źrenica etc.

a dalej:

Wszystko zabiera, chociaż nic już niema,
A w ręku dekret egzekucyi trzyma.

. . . .

Płac regulacyo! ty arko przymierza
Między lepszymi a gorszymi laty!

Powieść Wajdeloty zaczyna się pochwałą doli urzędniczej w jakichś dawniejszych czasach. Konrad mimo odradzania starego sługi, dawnego woźnego, ażeby nie wstępował do urzędu, jednak olśniony nadzieją awansów, zaciągnął się do biurokracyi. Romans z Aldoną powtórzony.

Były to słodkie marzenia
O awansie, o pensyi, słodkiej nadziei i jeszcze
Słodszy wyraz nad wszystko: Płac regulacya! któremu
Niemasz równego, oprócz wyrazu: podatek.

Ale szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w urzędzie. Dekrety, zajęcia, lichwiarze, pozwy, egzekucye spadają na nowoczesnych Litwinów.

Kiejstut stary spokojny — od dzieciństwa przywyknął
W gospodarstwie pożyczać, znowu z lichwą oddawać,
Wiedział, że i przodkowie — nieinaczej robili —
I on od żydów pożyczył — oddał — i niedbał o przy-
[szłość.
Adam myślał inaczej: wychowany w urzędzie —
Znał zamiary urzędu; wiedział, że różne podatki
Niemożliwe wyciąga...

Aldona go pociesza:

„Będziesz znów awansował“.
„Awans, znów awans! Nieszczęsna! Znowu lichwą
[żyć będziesz,
W pracy żyć musisz za długi!“ Na tę odpowiedź Aldona
Pomięszana milczała; jej zdawało się dotąd,
Że awanse i płace płyną, rosną bez końca,
Pierwszy raz słyszy, że awans od wiecznych długów
[nie chroni!...
„Biada — mówi Konrad — niewiastom, jeśli
kochają bezpłatnych praktykantów!“

Ballada „Alpuhara“ zowie się u p. Rogalskiego „Bez puharu“. Opowiada ona, jak to rada szkolna rozpisała konkurs na posadę nauczyciela, a nikt się do niej nie zgłasza. Radcy szkolni są w rozpaczy i właśnie radzą nad tem, co zrobić z konkursem, kiedy w tem pojawia się kandydat i prosi o tę posadę.

W tem straż oddźwierna radcom donosi,
Że rycerz z wież internatu,
O posłuchanie co rychlej prosi,
Na mocy certyfikatu.

Był to Światłowski, król bratniej rady,
Rzucił zakonne ukrycie.
Z skromnem adjutum żąda posady,
O kwity błaga na życie!

Nadradcy, woła, na waszej sali
Przychodzę złożyć ukłony;
Służyć przychodzę — za rewers dalej —
Na chleb dla dzieci i żony!

Nadradcy pracę cenić umieją,
Gdy Światłowskiego zbadali,
Radca go zmierzył, inni koleją,
Jak na raroga patrzali.

Światłowski skromnie, cicho stał blady,
Radcy najniżej się skłonił;
Czekał nieznanej uchwały rady,
Ciężkie, ukryte łzy ronił.

A w tem osłabnął, padł na podłogę,
Rzucał rękami drżącemi:
„Z głodu umieram, umrzeć nie mogę!“
I legł, jak martwy na ziemi.

Spojrzał dokoła — wszystkich zadziwił:
Zbladłe, znędzniałe miał lice,
Straszną boleścią usta wykrzywił,
W słup mu stawały źrenice.

„Patrzcie, o radcy! jam nędzny, blady..
Zgadnijcie, co mi się dzieje;
Już nie zobaczę waszej posady,
Wszelką straciłem nadzieję!

„Głód mi i nędza wszczepiły w duszę,
Jad, co mnie będzie pożerać;
O nie! nie patrzcie na me katusze,
Ja muszę z nędzy umierać.“

Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona,
Chciałby uściśnieniem wiecznem;
Żonę i dzieci przykuć do łona;
I płacze, płaczem serdecznym!

Płakał, już skonał, jeszcze powieki,
Jeszcze się usta nie zwarły:
I płacz żałobny, został na wieki
Do zimnych liców przymarły!...

Nadradcy dalej nad stanu racyą,
Nad posadami radzili;
I konkurs nowy przed regulacyą
W gazecie znów ogłosili...

Po napisaniu powieści Konrad dostaje dymisyę. Kara ta spotyka go w chwili, gdy jest złożony ciężką śmiertelną chorobą. Oto ostatnie jego słowa:

Jam to opisał, jakem wielki, dumny,
Tyle boleści zmieścić w marnem słowie,
Kiedyś pod wiekiem przerdzewiałej trumny
Może o szczęściu duch mój już się dowie.

Aldona również umiera, a autor kończy:

Taką pieśń moja o Aldony losach:
Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach,
A prokurator w duszy swej dośpiewa.

Z izby sądowej.

Jasło 17 sierpnia.

(*Rozruchy w Frysztaku*).

Wczoraj i dziś toczyła się przed tutejszym sądem rozprawa o rozruchy frysztackie, których przebieg opisaliśmy onegdaj. Głównym winowajcą jest Jan Miras wójt z Huty Gołowskiej, lat 43, analfabeta, który odgrywał rolę przywódcy napastników. Brał on prócz tego udział w rozruchach w Gołowie i Kamienicy, za co odpowiadać będzie innym razem. Razem z nim oskarżonych jest jeszcze 26 chłopów. Są to owi z pomiędzy ekscedentów, których w zamięszaniu zdołano poznać. Oskarżeni zeznają, że wierzyli w pozwolenie bicia żydów i w to, że na pomoc mieli im przyjść socyaliści i strzelać koły z arcyks. Rudolfem na czele. Głosili to nieznani im ludzie. Świadek Franciszek K..., nadstrażnik, zeznał, że wprawdzie na tydzień przed tem była już mowa, że żydów mają d... syć i że będą ich bić, o tem zaś, aby lud mówił, że wolno bić, nie słyszał. Słuchani jako świadkowie szynkarze opisują szczegóły napadów; najbardziej z nich ucierpiał Löw, 68-letni trafikant i szynkarz. Z oskarżonych żadnego on nie zna, szkodę poniósł na 1400 zł., zwrotu jej nie żąda, gdyż dostał zapomogę od „Alliance Israelite“ i dał słowo, że nie będzie żądał odszkodowania. Inni szynkarze liczą sobie szkodę, lecz przy wyszczególnieniu przedmiotów zabranych lub uszkodzonych niejednokrotnie nie podają więcej, aniżeli w śledztwie zeznali.

Obrońca dr. Dwernicki pyta świadków Wagnera, wachmistrza żandarmeryi i żandarma Stefańskiego, kto wydał rozkaz do strzelania. Wagner mówi, że przy strzelaniu nie był i nie wie, czy żandarmi strzelali własnowolnie, czy z rozkazu, Stefański zaś zeznaje, że była komenda wydana do strzelania, bo ją słyszał, ale nie wie, kto wydał ten rozkaz. Starosta Winiarski zeznał, że nie wydał rozkazu strzelania. Sprawa ta nie jest wyjaśnioną, a dochodzenie w tej mierze prowadzi władza wojskowa.

Po postępowaniu dowodowem nastąpiły plaidoyers prokuratora i obrońców. Prokurator rozprawę nazwał charakterystyczną z tego względu, że gdy w innych rozprawach w Jaśle przeprowadzonych udział brała przeważnie młodzież, dziś zasiadają na ławie oskarżonych prawie sami poważni gospodarze, a najsmutniejszem, że na czele stoi Miras, człowiek reprezentujący władzę.

Ogłoszenie wyroku odroczono do godziny czwartej po południu.

* * *

Nowy Sącz 18 sierpnia.

(Rozruchy antisemickie)

W procesie o napad na karczmę w Jamnicy skazani zostali: Jan Michalik na 2⅓, Piotr Genieo na 2 miesiące ciężkiego więzienia, inni oskarżeni otrzymali mniejsze kary.

Kronika.

Lwów 18 sierpnia.

Namiestnik hr. Piniński daje dziś po południu o godzinie 4-ej obiad na 66 osób.

Z okazyi urodzin cesarskich mianowani porucznikami w c. k. technicznej akademii wojskowej w Wiedniu: w oddziale artyleryi: Eugeniusz Tinz, Władysław Münnich, Erwin Mehlem, Stanisław Bogucki, Józef Ulrych; w oddziale inżynieryi: Izasław Sroczyński, Stanisław Wilusz.

Wycieczka do Tuchli. Komitet urządzający w niedzielę 21 b. m. bez względu na pogodę wycieczkę pociągiem spacerowym do Tuchli, zwraca uwagę publiczności, że ilość wycieczkowców, ze względu na rozmiar pociągu, musi być ograniczoną, że przeto w bilety uczestnictwa w porę zaopatrzyć się należy. Kasy kolejowe biletów na wycieczkę sprzedawać nie będą. Gdyby się jednak okazało, że w pociągu jest jeszcze pewna ilość miejsc do dyspozycyi, komitet wycieczkowy tę resztę biletów sprzedawać będzie w niedzielę rano, godzinę przed odjazdem pociągu w poczekalni II klasy na głównym dworcu kolejowym. W wycieczce bierze udział kapela 80 pułku ze Lwowa. O zmierzchu, przed wyjazdem z Tuchli, nastąpi oświetlenie szczytów gór.

Ślub. Dnia 8 września odbędzie się w kościele parafialnym w Czarnokońcach wielkich, w powiecie husiatyńskim, ślub panny Maryi Boguckiej, córki Władysława i Maryi z Wełańskich, z panem hr. Antonim Bolesta Koziebrodzkim z Chlebowa, synem Szczęsnego i Olgi z Golejewskich.

W kraj. szkole tkackiej w Krośnie otwarty zostanie rok szkolny d. 1 września. Wpisy już się rozpoczęły. Warunki przyjęcia są następujące: 1) ukończenie z dobrym postępem szkoły ludowej lub odpowiedniej temu wykształcenie; 2) ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne. O bliższych warunkach można się dowiedzieć w zarządzie szkoły na miejscu.

Cenne uwagi. Pod tym tytułem podawaliśmy artykuły Stanisława hr. Tarnowskiego, drukowane w *Czasie*, a wypowiadające nadzwyczaj głębokie refleksye polityczne i socyalne na temat ostatnich rozruchów w Galicyi i przyczyn, które je wywołały. Od wielu naszych prenumeratorów otrzymaliśmy zapytanie, czy te artykuły wyjdą w osobnem wydaniu, gdyż to mało przeczytać raz rzecz taką w dzienniku, a chciałoby się przeczytać razy kilka, powtórnie się zastanowić i we wskazanym przez autora kierunku dalsze snuć konsekwencye. Czy wyjdą w osobnem wydaniu, nie wiemy, ale notujemy to pragnienie wielu naszych czytelników w mniemaniu, że szanowny autor zechce je uwzględnić i zadość mu uczynić.

Klęski elementarne. Dnia 12 b. m. wybuchł w Strzemilczu w pow. brodzkim pożar i zniszczył 12 zagród włościańskich wraz z świeżo zwiezionymi do stodół plonami.

Kilka dni temu wybuchł pożar w Sielcu bełzkim, w pow. sokalskim, wskutek uderzenia piorunu. Spaliła się najstarsza we wsi chata, zbudowana podobno jeszcze za czasu napadów tatarskich. W zbiór mieszkalny piorun zabił jedną kobietę.

Ubiegłego tygodnia zostały nawiedzone wielkim gradem okolice Stanisławowa oraz Ustrzyk.

Ogromne burze nawiedziły niektóre okolice Galicyi w dniach 11 i 12 b m. W Korczu nad Dniestrem burza wyrwała kilkanaście drzew z korzeniami. W gminie Horpin (w pow. kamioneckim) w czasie burzy uderzył piorun w stertę zboża, pod którą schroniło się kilkoro osób, zabił z nich jedną, a inne ciężko poparzył.

W nocy z 11 na 12 bm. przeciągnęła gwałtowna burza z gradem nad gminą Radycz w pow. turczańskim i zniszczyła do szczętu zasiewy. Wskutek wezbrania potoków komunikacya w okolicy została prawie całkiem przerwana.

Niezrozumiałe rozporządzenie. Jest jakieś rozporządzenie magistratu, nakazujące stróżom kamienicznym zlewać wodą w południe trotuary Lwowa. W innych miastach magistraty, aby ułatwić sobie zlewanie ulic, nakazują czynność tę wykonywać stróżom; w miastach tych więc stróże zlewają raz, czy dwa razy dziennie latem ulice, ale nie trotuary. We Lwowie natomiast nie zlewają ulic, tylko trotuary, a tym sposobem wyrządzają ogromną szkodę publiczności, nie przynosząc żadnego jej pożytku, bo ulice są suche, pełne pyłu i kurzu, który wiatr podnosi i co chwile tumanami zasypuje oczy i gardła przechodniów, mokry zaś trotuar przyczynia się ogromnie do zniszczenia obuwia, a ponieważ we Lwowie jest ułożony z płyt trembowelskich, mało spoistych i przyjmujących chętnie wilgoć, przeto [illegible] wodą, nasiąka nią i niebawem oddaje ją fundamentom domów. Tym sposobem fundamenta wszystkich kamienic lwowskich oprócz wilgoci, jaką otrzymują od deszczu, dostają jeszcze stale i co dzień pewną oznaczoną jej dozę, dzięki [illegible] rozporządzeniu magistratu. Publiczność drze obuwia i to w stosunku, jak wykazały doświadczenia, 6 razy szybszym, (albowiem chodzenie po mokrych płytach kamiennych ma się pod względem zdzierania obuwia do chodzenia po suchych płytach kamiennych, jak 6 do 1) a tumany kurzu jak były tak i są. Nie wiemy, kto teraz zarządza magistratem po wyjeździe prezydenta, p. Szajer, czy p. Michalski, obaj jednak nie są biurokratami, mającymi przesądny respekt dla wszelkich biurowych rozporządzeń, lecz ludźmi czynu praktycznymi, doświadczonymi i rozumnymi. Poddajemy więc tę sprawę pod ich rozwagę, a żywimy przekonanie, że ocenią słuszność naszych rozumowań, wydadzą rozporządzenie, aby stróże kamieniczni zlewali nie trotuary, lecz połowę ulicy, leżącą przed kamienicą.

Memorandum Rusinów do Cesarza. Text tego memorandum ogłasza *Dilo*. Zawiera ono prośbę [illegible] skargi na brak [illegible], a kończy się prośbą o [illegible] narodowościowej, podziału galicyjskiej Rady szkolnej krajowej na ruską i polską, powszechnego bezpośredniego prawa wyborczego przy zniesieniu kuryi, wreszcie powszechnej amnestyi dla włościan ruskich zasądzonych za rozruchy wyborcze. Memorandum podpisali na czele pp. Ozarkiewicz, Romańczuk, Diedicki, Nahirny, dr. Dobrjański, ks. Taniaczkiewicz, dr. Okuniewski i dr. Jarosiewicz.

Ruślan [illegible] „pisma do Cesarza". [illegible] Cesarza. „Jednym zamachem chcieliby oni — pisze *Ruślan* — [illegible] bogatą i oświeconą Ruś, a sami wiodą ją w chaos i w niewolę moskalofilstwa".

Z okazyi jubileuszu Cesarza ofiarował przemysłowiec praski, Kubińsky 200000 zł. na kapitał zakładowy fundacyi dla wspierania starych i niezdolnych do pracy robotników.

Z głębin morza wydobyto onegdaj w Tryeście statek francuski „Danaë", który tam zatonął jeszcze w 1812 r.

Jenerał Czerniajew, zdobywca Taszkentu, zmarł w Petersburgu.

Patryotyzm pruski w... Łodzi. Już nieraz notowaliśmy fakta, dowodzące, że Niemcy łódzcy zachowują się tak, jak gdyby mieszkali w samem centrum niemczyzny. Świeżo wydano do warszawskiego okręgu wojskowego rozkaz, który wprawdzie w sposób nader łagodny i ugrzeczniony, jednak zrozumiały, zwraca uwagę rosyjskich orkiestr wojskowych, a pośrednio i Niemców łódzkich, na to, że Łódź nie leży w Prusiech i że Niemcy powinni się umiarkować w objawach swego patryotyzmu. Rozkaz ten brzmi jak następuje:

Warszawa 15 sierpnia 1898 r.

Do wiadomości dowodzącego wojskami doszło, że orkiestra wojskowa jednego z pułków, będąc zaangażowaną do Łodzi, dla wzięcia udziału w zabawie prywatnej, wykonała cały szereg utworów patryotycznych niemieckich w rodzaju: „Marsch Bismarck", „Wacht am Rhein" itp. Jakkolwiek utwory te nie są zabronione do grania na terytoryum państwa rosyjskiego, a specyalna przyjemność, jaką dostarczają poddanym zagranicznym, jest zupełnie zrozumiałą, lecz będąc ugrupowane w jednym repertuarze, wykonywane prawie bez przerwy i przyjmowane z odpowiednim nastrojem przez biesiadujących, robią one w ogólności wrażenie jakiejś niewłaściwej demonstracyi, w której udział, choćby tylko bierny orkiestry cesarskiej armii rosyjskiej, jest rzeczą nieprzyzwoitą.

J. O. dowodzący wojskami, nie uznając zgoła jakiejkolwiek narodowej wyłączności w dziedzinie sztuki i nie przeszkadzając zupełnie swobodnemu wykonywaniu dozwolonych w państwie utworów kompozytorów każdej narodowości, sądzi jednakże, iż w granicach okręgu nie powinny być do wykonywania przez orkiestry wojskowe dobierane utwory, służące do celów wojowniczych lub zaczepno-narodowych i dla tego zezwala orkiestrom, aby z powyżej wymienionej specyalnej sfery twórczości muzycznej wykonywały tylko takie utwory, które mają znaczenie hymnów narodowych.

Podpisano:
Naczelnik sztabu jenerał-lejtnant
Puzyrewski.

Zaprzeczenie. Zanotowaliśmy wczoraj w rubryce „Co i o czem piszą" pogłoskę kursującą we Lwowie a za której prawdomowność wyraźnie oświadczyliśmy, iż nie ręczymy wcale. Przyjemnie nam skonstatować dzisiaj, że pogłoska ta jest mylna. Otrzymujemy bowiem od p. Romanowicza następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Nie powołując się na §. 19 ustawy prasowej, ale w imię prostej słuszności, upraszam o zamieszczenie w *Przeglądzie* następującego sprostowania: W nr. 187 *Przeglądu* z dnia 18 sierpnia br. zapisano rzekomo obiegającą po mieście pogłoskę, „jakoby p. Romanowicz starał się o posadę prezydenta miasta Lwowa i w tym celu zawarł już z żydami kompromis, na podstawie którego liczba ich wzrośnie w Radzie miejskiej z 14-tu na 24-ech a za to oni solidarnie głosować będą za p. Romanowiczem na prezydenta". Oświadczam, że z nikim żadnych kompromisów w sprawie wyborów do Rady miejskiej nie miewałem, z nikim w tym przedmiocie żadnych porozumiewań nie tylko nie przeprowadziłem ale i nie rozpoczynałem, że wreszcie potępiałbym z całą stanowczością jakąkolwiek akcyę do obalenia obecnego Prezydenta dra Małachowskiego i do akcyi takiej ręki bym nie przykładał.

Cała zatem przez *Przegląd* zapisana pogłoska, na której nie ma ani słowa prawdy, jest tylko złośliwym, tendencyjnym wymysłem.

Z prawdziwem poważaniem *Tadeusz Romanowicz.*

Zjazd w Cieszynie. W niedzielę i w poniedziałek odbył się w Cieszynie zjazd delegatów stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w sprawie stanu wyjątkowego pod przewodnictwem posła Danielaka. Referentem był ks. Stojałowski, na którego wniosek uchwalono wysłać do Cesarza telegram domagający się zniesienia stanu wyjątkowego. Uchwalono także wysłać deputacyę do hr. Thuna, która ma mu przedstawić stan rzeczy w kraju i za jego pośrednictwem starać się o audyencyę u Cesarza.

Udział w zjeździe był bardzo nieliczny, gdyż przybyło nań niespełna 80 osób.

Uwięzienie burmistrza. W Monasterzyskach aresztowała żandarmerya dwóch izraelitów Bauera i Hechta pod zarzutem lichwy. Burmistrz miasta Nuchim Negieles zaczął się domagać uwolnienia obu lichwiarzy i przy przesłuchaniu świadków starał się wpływać na ich zeznania w tak podejrzany sposób, że i jego również aresztowano.

† Karol Zeller, kompozytor, autor muzyki do „Ptasznika z Tyrolu" i „Sztygara" umarł w Baden pod Wiedniem. Zmarły należał obok Straussa i Souppego do najpopularniejszych kompozytorów niemieckich w dziedzinie muzyki operetkowej. W chwili kiedy pojawiły się na scenie jego obydwie operetki „Ptasznik" i „Sztygar", ten gatunek muzyki chylić się już począł ku swemu upadkowi. Operetka wyczerpała się, to co pojawiło się po Offenbachu, Straussie i Souppem, to i treścią i formą było tylko powtarzaniem starych form i starych pomysłów. To też oba wymienione utwory Zellera tchnące świeżym oryginalnym talentem, były w niedługim stosunkowo żywocie operetki, jak gdyby ostatnim, silniejszym wybłyskiem. Niektóre zaś melodye z nich przedostały się do ust ludu, a osobliwie dwa walce jeden z „Ptasznika" a drugi ze „Sztygara" stały się tak popularnymi jak nie wiele aryjek straussowskich lub offenbachowskich. Twórca ich zdobył wnet rozgłos i majątek, tak, że mógł sobie urządzić życie jedwabnie. Niestety ostatnie lata jego zamąciła sprawa spadku po wuju. Zeller przywłaszczył sobie ten spadek nieprawnie, a proces, który się skutkiem tego wywiązał, skończył się przyznaniem spadku siostrze spadkodawcy, a zasądzeniem Zellera na jednoroczne więzienie. Obłożna choroba, na którą zapadł Zeller w trakcie procesu, uchroniła go od odsiadywania kary, a teraz przecięła pasmo dni jego żywota.

Pomnik Sobieskiego, który ma stanąć na wałach Hetmańskich, został już wczoraj przysłany do Lwowa przez fabrykę Kruppa. Ustawianie pomnika, którego wysokość wynosi 4 metry 15 cm., trwać będzie dwa tygodnie.

Proces miłosny odbył się w Budapeszcie przeciwko kapitanowi Wasserthalowi z Sybina, który zabił kochanka swojej żony porucznika Gariboldiego. Trybunał wojskowy, który sądził tę sprawę, uwolnił Wasserthala ze względu na to, że dopuścił się on zabójstwa schwytawszy występną parę na gorącym uczynku.

Cesarz Wilhelm wszechstronnością geniuszu zadziwia świat cały. Dał się już poznać jako poeta, dramaturg, kompozytor, malarz itd., a obecnie znowu debiutuje w roli architekta. Skomponował bowiem samodzielnie plan budowy wieży kościoła ewangelickiego, który stanąć ma w Jerozolimie, a nadto w układaniu ogólnego planu budowy tegoż kościoła udzielił wiele „cennych" wskazówek. Cieszą się Niemcy, że posiadają tak genialnego artystę na tronie.

Ze Zbaraża nam piszą: Zbaraż! — czyjeż serce polskie nie uderzy żywiej na tę nazwę, odkąd Sienkiewicz przypomniał ją pamięci wszystkich Polaków? Niestety nie wszystko dzieje się tu dobrze i właściwie. Jak ruiny wspaniałego zamku chylą się coraz więcej ku upadkowi, tak i położenie tutejszego ludu nieoświeconego i wyzyskiwanego staje się coraz gorszem, coraz krytyczniejszem. Czytelnicy *Przeglądu* zapamiętali sobie pewnie ów fakt charakterystyczny złożenia na rzecz tutejszej Ochronki katolickiej 200 złr., przeznaczonych pierwotnie na odwiedzenie pewnej osobistości od wypełnienia obowiązku. W ścisłym związku z tem znajduje się sprawa nader przykra, bo wyzyskiwania bezwzględnego najbiedniejszych warstw społeczeństwa ze strony tych, przeciwko którym rozruchy tegoroczne były wymierzone. Dwu mianowicie izraelitów, dzierżawiących młyny w okolicy, sprzedawało taką mąkę jako czysto żytnią, że w skład niej wchodziły przeróżne otręby, groch, bób i inne ingredyencye. Zdarzało się także często, że skamieniałą, nie do użycia już mąkę rozbijano młotem, puszczano jeszcze raz pod kamień młyński i mięszano w stosunku, w jakim się dało. Tak trwało długi czas, choć sami biedniejsi żydzi, kupcy i konsumenci, żalili się na to i choć wielu rozchorowało się od podobnej mąki. Wreszcie zajęła się tem żandarmerya i sprawa cała dostała się w ręce koncepisty starostwa p. Buszyńskiego, którego nieposzlakowany charakter, gorliwość i sumienność pozwala nam żywić nadzieję, że tym razem tak gładko wszystko nie pójdzie. Złe języki powiadają nawet, że i inne artykuły, nietylko mąka fabrykują się w sposób niezgodny z hygieną i zdrowiem ludzkiem i że nimi również zająć by się należało. Uczynić to wypadnie bezwarunkowo, bo winę ponosi zaledwie garstka izraelitów, dorabiających się w nieuczciwy sposób majątku nietylko na ludności katolickiej, ale także na swoich biedniejszych współwyznawcach. Sądzimy więc, że prokuratorya, sąd i starostwo postarają się o zapobieżenie nadużyciom i o przykładne ukaranie winnych, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy wobec rozmaitych prądów należy ochraniać ludność biedniejszą i złemu zawczasu zapobiegać.

Teatr Scali w Medyolanie otwartym nareszcie zostanie dnia 26 grudnia br. Na pierwsze przedstawienie naznaczeni są Wagnera „Śpiewacy norymberscy". Następnie wykonanym będzie Verdiego „Otello", Boita „Mefistofeles", Mayerbeera „Hugenoci", Mascagniego nowa opera „Iris" i t. d. Dla utrzymania Scali zawiązało się towarzystwo akcyjne z kapitałem 300.000 lirów; akcyonaryusze nie liczą na żadne zyski, chodzi tylko o to, ażeby kapitał wystarczył na 3 lata. Medyolan przyczyniać się będzie subwencyą 50.000 lirów, a właściciele lóż kwotą 100.000 lirów. Scala otwartą będzie od świąt Bożego Narodzenia do świąt Wielkanocnych. Po raz pierwszy we Włoszech oddzielono tutaj administracyę od artystycznego kierownictwa, gdyż podczas gdy administracyą zajmować się będzie towarzystwo akcyjne, na artystycznego kierownika został zaproszony bogaty mecenas sztuki, architekt Casazza z Ferrary, który własnymi funduszami podźwignął operę swego rodzinnego miasta i jako kapelmistrz zyskał sobie powszechne uznanie.

Zagadkowa sprawa. Na nasypie toru kolejowego między Wybranówką a Boryniczami znaleziono dziś leżącego w stanie nieprzytomnym stolarza Adama Gawrona silnie potłuczonego. Na stacyi ratunkowej dokąd go dzisiaj w południe przywieziono, skonstatowano, że Gawron ma kilka ran zadanych w głowę tępem narzędziem, a w jednem miejscu czaszka jest załamana. Nieszczęśliwego, który dotąd nie odzyskał przytomności odwieziono do szpitala. Stan jego jest beznadziejny. Gawron padł widocznie ofiarą zbrodniczego napadu.

P. Teodor Talowski, architekt i twórca wielu budowli w Krakowie i kraju naszym, wyjechał jak donosi *Nowa Reforma*, do Londynu, w sprawie ostatecznego porozumienia się z właścicielem Chrzanowa, p. Henrykiem Loewenfeldem, co do projektowanej budowy kosztownego mauzoleum, stanąć mającego na cmentarzu katolickim w Chrzanowie dla matki p. Loewenfelda. Projekt mauzoleum, przez p. Talowskiego wykonany, fundator już spróbował, a zawezwał architekta na własny swój koszt do Londynu, gdzie stale mieszka, celem omówienia szczegółów zamierzonej budowy. Pewną ozdobą mauzoleum będzie nabyty już oryginalny obraz Munkacsyego. P. Loewenfeld jest właścicielem „Prince of Wales Theatre" i człowiekiem bardzo zamożnym, nabyte zaś w Anglii kapitały w części przynajmniej lokuje w budowlach, stawianych w Chrzanowie. Pod tym względem należy do wyjątków, rzadko się bowiem u nas trafia, aby ktoś, zdobywający fortunę zdala od kraju, starał się tak gorliwie o lokowanie jej w budynkach, przyozdabiających rodzinne gniazdo, dających pracę i zarobek miejscowej ludności.

W Trouville. Na wybrzeżu morskiem w Trouville rozwinął się już ożywiony ruch kąpielowy i chociaż „sezon" nie doszedł jeszcze do swego kulminacyjnego punktu, przyjezdny obserwator ma już dobrą sposobność robienia porównawczych studyów tualetowych. Bystry spostrzegacz po stroju rozpozna natychmiast narodowość właścicielki. Tak np. nawet najbardziej elegancko ubrana Niemka jeszcze przynajmniej o cały sezon mody pozostaje w tyle za Francuzką. Ale najłatwiej można poznać Angielkę. Dewizą wszystkich Anglików podróżujących po lądzie stałym jest trwałość i praktyczność. Więc też tuzinami można oglądać angielskie misses i ladies ubrane, jedna w drugą, w krótkie spódniczki, bluzki krojem męskich koszul, wysokie kołnierzyki i małe, przepasane wstążką kapelusze — wszystko tak jednakowo, jak gdyby wyszło z jednej fabryki. Zupełne przeciwieństwo stanowią tualety paryżanek, które w sposób nie dający się naśladować, umieją łączyć posłuszeństwo modzie z wymaganiami swej własne twarzy i figury, przez co uwydatniają nietylko swój własny wdzięk, ale i podnoszą wartość tualety.

Nagła śmierć. Dzisiaj o godzinie 11 przed południem upadła na ulicy żona lakiernika Elżbieta Koczorowska. Mąż, który był przy tem, sądząc, że to omdlenie zawołał dorożkę, ulokował w niej chorą żonę i pojechał do stacyi ratunkowej, gdzie niestety skonstatowano już tylko śmierć z powodu udaru sercowego.

Samobójstwo. W Kałuszu otruł się uczeń aptekarski Szymon Eskreis, prawdopodobnie wskutek rozstroju nerwowego.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +17, w poł. +21 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Złote myśli Henryka Sienkiewicza (z Rodziny Połanieckich).

Gdyby nie egoizm — ludzie, zwłaszcza wierzący w zagrobowe życie i w zagrobowe szczęście, nie żałowaliby umarłych.

Kobiety przy bliższem poznaniu wogóle zyskują, mężczyźni wogóle tracą.

Prócz pieniędzy są jeszcze dwie rzeczy: spokój i kobieta.

Starokawalerstwo, jeżeli niezawsze, to najczęściej jest ukrytą tragedyą.

Kobiety, gdy z kimś współczują, chcą po pierwsze, by ów ktoś był naprawdę nieszczęśliwy, a powtóre chcą same łagodzić nieszczęście. Gdy się pokaże, że potrafi to uczynić i kto inny, doznają pewnego rodzaju rozczarowania.

Pożytek z nauki. Matka do córki, która spadła z wysokiej drabiny:

— Ach, mój Boże, spadłaś bardzo nieszczęśliwie?

Córka, uczennica klasy czwartej:

— Nie, proszę mamy, tylko pionowo.

Repertuar teatru letniego. Dziś we czwartek „W pułapce," fraszka w 1 akcie E. Webersfelda i „Ciepła wdówka," kom. w 3 a. Bałuckiego. W sobotę „Fałszywi poczciwcy", Sardou, przekł. w 4 aktach Dzierżkowskiego. W niedzielę „Żołnierz królowej Madagaskaru," komedya w czterech aktach Stanisława Dobrzańskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(Z.). Zastój na giełdzie dosięgnął dziś punktu kulminacyjnego. W południe np przez całą godzinę nie zrobiono literalnie ani jednej tranzakcyi na targu. Konferencye w Ischlu nie wywierały żadnego wrażenia na giełdę, w każdym atoli razie spostrzedz można było, że sfery giełdowe uważają odnowienie ugody za prawdopodobne. Korzystne bilanse kolei żelaznych, wykazujące znaczne ożywienie się ruchu na wszystkich liniach, w normalnych warunkach byłyby wywarły zapewne bardzo dodatni wpływ na kursa, dziś atoli wobec ogólnej apatyi zaledwie akcye kolei czeskich uzyskały kilkodziesięciocentowe zwyżki.

Sfery rolnicze i przemysłowe zarówno w Austryi jak i w Niemczech są bardzo zaniepokojone tem, jakie są właściwie dalsze zamiary rządu waszyngtońskiego co do Kuby. Stany Zjednoczone potrzebują bowiem rocznie 2 miliony tonn cukru, a same produkują tylko 350.000 tonn. Owóż fabryki austryackie i niemieckie zaopatrywały dotychczas głównie Stany w cukier. Jeżeli obecnie Stany Zjednoczone uwolnią cukier kubański od opłaty cła, w takim razie eksport cukru z Europy do Ameryki może być zupełnie podcięty, gdyż sama Kuba jest w stanie wyprodukować rocznie milion a nawet 1½ miliona tonn.

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 360·75, węgierskie 394·50 Anglobanki 156·75, Uniony 295·—, Bankvereiny 268·25, Länderbanki 225·50, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 292·75, Elbethale 266·50, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·50, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 120·60, węgierska renta wal. kor. 98.60, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75—, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 16 sierpnia. Pszenica na jesień 8·14—8·15, na wiosnę 8·19—8.21; żyto na jesień 6·70—6·72; owies na jesień 5·69; kukurudza na wrzesień-październik 5·23, 5·25, na maj-czerwiec 4·56—4·58.

Wiedeń 17 sierpnia. Pszenica na jesień 8·20—8·26, na wiosnę 8·28—8·29; żyto na jesień 6·83; owies na jesień 5·72; kukurudza na wrzesień-październik 5·27·—5·30, na maj-czerwiec 4·65—4·66; rzepak na sierpień wrzesień 12·60—12·70. Spirytus 19·70—19·90.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 18 sierpnia. Podczas ataku na Manilę zginęło 5 żołnierzy amerykańskich, a 45 jest rannych. Załoga hiszpańska Manili, która kapitulowała, składa się z 7000 żołnierzy.

Nowy Jork 18 sierpnia. Do *Evening Journal* donoszą z Manili, że podczas ataku na to miasto zginęło 150 Hiszpanów a 300 zostało rannych. Komendant hiszpański jenerał Janienes podiał miasto Amerykanom pod tym warunkiem, że bronić oni będą Hiszpanów przeciw powstańcom.

Madryt 18 sierpnia. Na wczorajszej radzie ministrów zajmowano się depeszą, zawiadamiającą rząd o kapitulacyi Manili. Depesza ta nie podaje jednak bliższych szczegółów kapitulacyi i walk, które ją poprzedziły.

Wiedeń 18 sierpnia. Z powodu urodzin cesarskich całe miasto przystrojone jest wspaniale. Nie ma ani jednego domu, z którego nie powiewałaby flaga. Wiele domów ubrano kwiatami i wystawiono biusty Cesarza. Także przeważna część sklepów udekorowana jest gustownie, a w oknach wystawowych znajdują się biusty Cesarza wśród kwiatów. Na ulicach panuje ruch niezwykły. Z prowincyi przybyło mnóstwo osób. Wszystkie dzienniki zamieszczają pełne polotu artykuły, w których podnoszą, że właśnie teraźniejsza rocznica ma nadzwyczajne znaczenie, gdyż zbiega się z pięćdziesięcioleciem rządów Cesarza — Zarazem podnoszą dzienniki, że naród niemiecki stoi wiernie przy dynastyi i z uczuciem największej czci dla Nej. Pana obchodzi ten dzień. We wszystkich świątyniach odbyły się uroczyste nabożeństwa.

Praga 18 sierpnia. *Politik*, omawiając konferencye w Ischlu, pisze, że niedorzecznem jest twierdzenie, jakoby br. Banffy zwyciężył tam na całej linii, a hr. Thun uległ. Nie było tam ani zwycięzcy, ani zwyciężonego, wyrównano tylko niektóre sprzeczności poglądów między Thunem a Banffym dzięki osobistej interwencyi Cesarza. Nadto donosi ten dziennik, że Radzie państwa po jej zebraniu się przedłożone zostaną wszystkie ustawy ugodowe, że zajmie się ona wyborem deputacyi kwotowej, a prawdopodobnie także sprawą językową.

Bohemia przepowiada upadek hr. Thuna i wymienia br. Gautscha jako jego następcę. W razie objęcia rządów zniósłby br. Gautsch, zdaniem tego pisma, wydane przez siebie samego rozporządzenia językowe. Inne natomiast pisma niemieckie wymieniają br. Chlumecky'ego jako prawdopodobnego naczelnika rządu, br. Gautsch zaś ma, wedle ich zapewnienia, zostać szefem cesarskiej kancelaryi gabinetowej w miejsce br. Brauna.

Peszt 18 sierpnia Dziennik *Orszagos Hirlap*, uchodzący za półrzędowy organ br. Banffy'ego pisze, że br. Banffy przekonał się jakoby w Ischlu, iż hr. Thun oprócz przedłużenia prowizoryum ugodowego nie ma właściwie żadnego programu dalszej akcyi i że chętnie zniósłby rozporządzenie językowe, gdyby się nie obawiał obstrukcyi czeskiej.

Peszt 18 sierpnia. Dziennik *Magyar-Orszagh* pisze, że minister wspólnych finansów p. Kallay podczas konferencyi w Ischlu, nazwał podobno bar. Banffy'ego ultraradykałem, niezdolnym do prowadzenia poważnej polityki.

Lubiana 18 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie 700 burmistrzów słoweńskich, na którem uchwalono domagać się utworzenia uniwersytetu słoweńskiego i wyższego sądu krajowego w Lublanie.

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozkaz Cesarza do armii, ustanawiający z powodu 50-letniego jubileuszu medal pamiątkowy dla armii i żandarmeryi. — Nadto ogłasza ten dziennik pismo odręczne Cesarza do hr. Gołuchowskiego, którem Monarcha ustanawia medal bronzowy dla wszystkich urzędników cywilnych, mających 40 lat służby.

Wiedeń 18 sierpnia. Do medalu ustanowionego przez Cesarza dla członków armii i żandarmeryi mają prawo wszystkie osoby, które w ciągu rządów Cesarza służyły. Te osoby, które służyły 50 lat lub dłużej, mają prawo do złotego, te, które krócej służyły, do bronzowego medalu.

Ateny 18 sierpnia. Minister wojny kazał wytoczyć śledztwo wszystkim oficerom jeneralnego sztabu następcy tronu, którzy podczas ucieczki z Larissy, porzucili karty geograficzne jeneralnego sztabu i ułatwili przez to Turkom dalsze operacye wojenne. Turcy bowiem w dalszej kampanii posługiwali się temi greckiemi kartami.

Wiedeń 18 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza zamianowanie 208 wychowanków akademii wojskowej w Wiener Neustadt i technicznej akademii wojskowej we Wiedniu podporucznikami, zaś 660 wychowanków szkół kadeckich zastępcami oficerów, a 11 kadetami.

Dziś raniutko przeciągały przez miasto muzyki wojskowe i kapele weteranów. O 8-ej rano odbyła się na Schmelzu przy wspaniałej pogodzie parada wojskowa pod wodzą komendanta korpusu jenerała Uexkuella. Cały garnizon wiedeński wyruszył. Nieprzejrzane tłumy publiczności przypatrywały się temu pięknemu widowisku. Mszę polną odprawił biskup polny ks. Belopotoczy, poczem wojsko defilowało przed arcyksięciem Rainerem.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. M. hr. Fredro z córką z Wybranówki. Ks. hr. Wiśniewski z Jasła J. Labbé, G. Renandy, M. Palyart z Paryża. S. Krzysztofowicz z Kornicz. J. hr. Wodzicki z Olejowa. W. Ryba z Wiednia. D. Blumenfeld z Czerniowiec. E. Wołoszyński z Kołomyi.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. M. Bieńkowski z Godów. K. Pragłowski z Paszowy. J. Winnicki z Czerniowiec. M. Lewot z Nowego Sioła. W. Mościcki z Białegostoku.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. Fryd. Ekstein z Odessy. P. Helmbold z Genewy. Wilhelm Wülke z Norymbergi. J. Kützmayerowie z Kijowa. Eliza Brandt z Hamburga. P. Mniszkowa z siostrą z Wołynia. P. Łubieńska z Przemyśla. Major Schmidt ze Lwowa. J. Dieti z Wiednia. A. Wojciechowska z Królestwa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 213.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.10 do 96.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.70 do 127 70. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 9 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361.12, węgierskie akcye kredytowe 396·00, anglobanku 156.75, bankvereiny 268.00, unionbanku 295 50, laenderbanku 226·—, staatsbahny 361·50, lombardy 77.50, elbethale 267 50, akcye tytoniowe 134.50, rima 253.—, alpiny 165 60, renta majowa 101 60, renta koronowa węgierska 98.60, losy tureckie 61·10, marki 58.83, ruble 127.—.

50)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Florce wydało się to wszystko czarodziejską jakąś baśnią. Niezdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje, nawet wtedy, gdy przez pachnące łąki szła rozmarzona cicho u ramienia ukochanego. Dopiero gdy furtka zamknęła się za odchodzącym kochankiem, ogarnął ją pewien niepokój. Zanim doszła do swego pokoju, otrzeźwiała już zupełnie.

Kiedy siostra jej Marynia, z którą dzieliła sypialnię na górze, ukazała się w progu, zastała Florkę zatopioną w głębokich myślach. Pobiegła do niej i uściskała ją czule. Ona także była zaręczoną i czekała tylko, aby jej narzeczony, ubogi wikaryusz, zebrał trochę niezbędnego grosza, aby mu oddać rękę swoją.

— Wiesz, co mi przychodzi na myśl — odezwała się Marynia rozrzucając włosy. — Moglibyśmy wziąć ślub jednego dnia. Jak ci się podoba ten projekt, Floruniu?

— Ja, ja sama nie wiem — odparła Florka bez żadnego zapału.

— Byłoby to bardzo wygodnie — ciągnęła dalej praktyczna Marynia. — Oszczędziłoby to kosztów jednego weselnego śniadania; ten sam kołacz wystarczyłby dla nas obu i wyrzuconoby za nami jedną tylko parę starych pantofli — dokończyła, śmiejąc się.

Florka nie odpowiedziała nic na to. Zasnęła tego wieczora z uczuciem graniczącem pomiędzy rozpłomienieniem, a jakimś śmiertelnym chłodem.

Kiedy spotkała się nazajutrz z Bazylim, wydawało się, jakby i on zastanowił się już na zimno nad tem, co zaszło poprzedniego dnia. W każdym razie spotkanie to odbyło się o wiele spokojniej od wczorajszego. Oboje zakochani spojrzeli ukradkiem na siebie, jak gdyby chcąc doczytać się skrytych myśli wzajemnych. Florka zdawała się roztargnioną, a Bazyli był głęboko wzruszony.

W ten sposób upłynęło kilka tygodni. Wzajemne zakłopotanie wzmagało się z każdym dniem. Jakby za wspólnem porozumieniem się unikano wszelkiej wzmianki o planach, dotyczących przyszłości. Jakaś fałszywa nuta żalu zakradła się do ich rozmów, żalu za tem, co każde z nich poświęciło dla drugiego. Florka czuła coraz wyraźniej, że nawet pierwszy pocałunek miłości został dla niej zatruty wspomnieniem ceny, jaką zań zapłaciła.

Nareszcie w październiku naprężona struna pękła. Urządzono w okolicy rodzaj dobroczynnej wenty, na którą sproszono całe sąsiedztwo, a w tej liczbie i córkę rektora. Florka nie mogła nie zauważyć, że kiedy siostry i ona zajechały jednokonnym, roztrzęsionym kabryoletem, Bazyli, który czekał u bramy, przyjął je z zasępioną twarzą.

— Czyż nie mogłaś wdziać na siebie coś trochę porządniejszego? — szepnął na ucho narzeczonej podrażnionym tonem. — Nikt nie nosi teraz takich obwisłych upięć.

— Ależ ja nie mam innej sukni — odparła cicho Florka, bliska płaczu.

Beżowa popielata spódniczka nie wydawała jej się tak bardzo wyszłą z mody, kiedy ją oglądała w domu, ale rzuciwszy okiem dokoła na strojne toalety zebranych pań, miała ochotę zapaść się w ziemię ze wstydu. Naprzeciwko niej stała lady Henryetta Norby, jej rówieśnica, wyglądająca tak korzystnie w angielskim kostiumie sukiennym, koloru bordo. Mężczyźni cisnęli się dokoła niej, a jednak pomimo pozłocistych włosów nie była ona ani w połowie tak piękną, jak Florka. Tylko że znajdowała się na właściwym gruncie, we właściwem otoczeniu, uwydatniającem jej urodę, a Florka nie. Ona była czemś, a Florka niczem.

Przy pożegnaniu Bazyli szepnął jej na ucho:

— Bądź jutro o czwartej na wzgórzu...

Jeszcze nie było czwartej, kiedy stawiła się na oznaczonem miejscu. Żeby zapełnić czas, zaczęła zrywać rosnące dokoła zioła i puszyste trawy, ale ręce miała zimne jak lód ze wzruszenia na myśl o tem, co musi nastąpić, więc rozrywka ta znużyła ją prędko. Po nad jej głową stado gołębi krążyło wirowym lotem, podobne do białych kwiatów, rozsypanych w nieładzie po bladem, jesiennem niebie.

Punktualnie o czwartej zjawił się Bazyli. Był trochę blady, ale zupełnie spokojny. Uścisk jego był nieco czulszy niż zwykle. Usiedli obok siebie na pagórku i młodzieniec odrazu przystąpił do rzeczy.

Mówił rozsądnie i z dobrocią. Przedstawił jej, że oboje zrobili pomyłkę, która na szczęście da się jeszcze naprawić. Kochali się, nawet bardzo się kochali, ale zważywszy, jakie były zawsze ich dążenia i ambitne cele, niedorzecznemby było przypuścić, aby którekolwiek z nich mogło znaleźć trwałe szczęście w egzystencyi, jakaby była ich udziałem, gdyby losy swoje połączyli z sobą.

— Ja przynajmniej z góry wiem, że nie znalazłbym go w takich warunkach — mówił Bazyli z brutalną niemal otwartością.

Mógł był ukryć rzeczywiste swoje powody pod maską innego uczucia; mógł mówić o zaparciu siebie, które go zmuszało do ofiary, aby nie zawiązywać życia istocie stworzonej do lepszego losu; ale przy wszystkich swoich wadach, Bazyli nie był nigdy hipokrytą.

— Ma się rozumieć, że stanowcza decyzya zależy w zupełności od ciebie — kończył Bazyli. — Jeżeli chcesz ryzykować szczęście w tak niepewnych warunkach, to ja nie cofnę mego słowa.

Florka nic nie odpowiedziała; płakała tylko cicho, namiętnie, a całą postać jej wstrząsało konwulsyjne łkanie.

— Naturalnie, że jest to bardzo przykra ostateczność dla nas obojga — przekładał jej Bazyli — ale z czasem pogodzimy się z losem. — Ja, chcąc zrobić karyerę w świecie, muszę ożenić się dobrze; nie mam innego wyboru. Ty, Floruniu, chcąc dojść do czegoś w życiu, musisz także wyjść za bogatego człowieka.

— Nie będę nigdy kochała nikogo, tylko ciebie — odparła wśród łez.

— Wiem o tem — uspokajał ją Bazyli — ale wyjdziesz za pierwszego bogacza, który oświadczy się o twoją rękę.

Łkanie było całą jej odpowiedzią.

— No, uspokój się dziecko.. potrzebujemy oboje odwagi — mówił Bazyli, wzruszony jej boleścią. — Wszak to na tem samem miejscu przed laty postanowiliśmy nie żenić się z sobą, bośmy oboje za biedni na to. Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Będąc dziećmi, byliśmy o wiele rozsądniejsi niż teraz.

Trzeba było pożegnać się. Bazyli bowiem racyonalnie zauważył, że nie było potrzeby przedłużać męki rozstania. To też podczas kiedy zwiędłe liście szeleściały pod ich stopami, a gołębie białym obłokiem krążyły im po nad głową, on po raz ostatni objął ją w ramiona i pocałował w czoło.

— Bóg z tobą, Floruniu — szepnął przytłumionym głosem. — Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwą w życiu.

Oboje mieli serce rozdarte boleścią rozstania, ale żadne z nich nie zawahało się ani na chwilę, i tak on, jak ona zwrócili się każde w swoją stronę ku domowi z tem przeświadczeniem, że była to smutna bardzo konieczność, ale zgoła nieunikniona. Kosztem wielkiego bólu oswobodzili się z pęt, które ciążyły obojgu.

Ani rektor, ani lekarz nie mogli przyznać racyi powodom, które skłoniły oboje młodych do zerwania. Obaj ojcowie byli srodze zawiedzeni w swoich nadziejach, Flora od tej pory nie widziała wcale Bazyla. Po tym figlu, jaki mu spłatało niesforne słońce w ów słoneczny dzień letni, uczuł, że nie może już ufać sobie i że musi się mieć na baczności. To też zabezpieczając się z góry przeciw wszelkim niespodziankom, przejrzał rozkład jazdy i spakował swoje rzeczy jeszcze przed udaniem się na umówione miejsce spotkania z Florką.

W niespełna parę lat Bazyli i Flora porobili świetne partye. Bazyli wkrótce po wyjeździe z domu wprawił świat w zdumienie, zaręczając się z lady Emmą Valbert, dziedziczką rozległych posiadłości w Szkocyi i zezą w lewem oku. Zanim jeszcze odbył się ślub, otrzymał nominacyę na „attaché" angielskiej ambasady w Atenach (minister był kuzynem jego żony), i tym sposobem postawił pierwszy krok na drodze dyplomacyi.

W ciągu tego samego roku Flora otrzymała zaproszenie od dalekiej krewnej swojej matki, zamieszkałej w Londynie. Podczas pobytu swego u niej poznała sir Andrzeja Nevylla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorza. Zarządca W. Hodak.